

**Kuryer Poznański**  
 wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświęconych.  
**Redakcja:**  
 przy ulicy św. Marcina nr. 16.  
**Administracja i Ekspedycja:**  
 przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

# KURYER POZNAŃSKI.

**Przedpłata kwartalna**  
 wynosi w Poznaniu marek 4, na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austrii marek 5 (zob. Zeitungs-Preisliste p. 1892 Abtheilung II. a. No. 43.) w innych krajach: cena pobrańska z dołączeniem przesyłki.  
**Cena ogłoszeń**  
 wynosi 15 fenigów od drobniejszego siedmio-dniowego wiersza. — Reklamy po 80 fen. od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

## AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frencler, w Warszawie; ulica Senatorska 22. — R. Mosse, w Berlinie, Frankfurtu n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardsie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Hali n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kolonii, Lubecie, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Z powodu uroczystych świąt Zmartwychwstania Pańskiego następnym numer „Kuryera” wyjdzie we wtorek.

Poznań, 16 kwietnia.

### Przesilenie gabinetu włoskiego i sprawy wewnętrzne.

Kwestya finansowa — to niebezpieczna rafa w polityce włoskiej. O kwestyi tej rozbiło się 30-go stycznia p. r. ministerstwo Crispiego, a onegdaj uległ temu samemu losowi, z tych samych przyczyn gabinet Rudiniego, który obejmując trudne kierownictwo nawy państwowej, podniósł wysoko sztandar koniecznych oszczędności.

Przesilenie to nastąpiło o tyle niespodziewanie, o ile widnokrąg polityczny był pozornie pogodny. Znajac bowiem stosunki włoskie, nie trudno było przewidzieć tę ostateczność, która z całą energią odpięta, powracała natrętnie w postaci wychudłej, w łachmanki odzianej mary.

Przesilenie, wedle wczoraj wieczorem nadesłanych doniesień, wywołała opozycya kilku ministrów, mianowicie ministra finansów wobec żądań ministra wojny Pelloux'a. Colombo, jako minister finansów bez finansów, nie chciał rzucić w paszczę zawsze głodnemu molochowi wojny czterdziestu milionów, a takie skępstwo nie podobalo się widoźnie innym, więcej szczerobliwsiemu członkowi gabinetu. Ponieważ zaś opozycya nie chciała dobrowolnie wystąpić z gabinetu, pizeto prezes di Rudini wziął się nader przebiegle do rzeczy — wręczył sam podanie o dymisy, a cały gabinet musiał iść *volens volens* za jego przykładem. Gdy cel swój osiągnął, pozostał na dotychczasowym stanowisku, czyli, mówiąc więcej parlamentarnie, dał się ubłagać królom i zawezwał takich kolegów, którzy mu będą więcej na ręce.

Skład nowego gabinetu, który mianowany niebawem zostanie, będzie niewątpliwie następujący: Rudini zatrzyma przewodnictwo i sprawy wewnętrzne, Nicotera sprawy wewnętrzne; generał Pelloux ministerstwo wojny, admirał Saint Bon ministerstwo marynarki i Branca ministerstwo publicznych robót. Ustąpią natomiast minister finansów Colombo, który dał główny powód do przesilenia, minister oświaty Villari i minister ska. bu Luzzatti.

Sam przesilenie, jako takie, nie ma większej doniosłości. Ministrowie są bowiem do tego, aby żyć, rządzić źle lub dobrze — i upaść. Kandydatów na ich posady nigdy nie braknie. W tem tylko bieda, że to upadanie lub chwianie się gabinetu jest symptomem ciężkiej chronicznej choroby. Rudini, biorąc na wzgląd jego dotychczasowe rządy, zdaje się być człowiekiem dobrej woli, robi co może i umie, by kraj ratować i ochronić od grożącej mu klęski finansowej, by go dźwignąć z upadku ekonomicznego. Wiedzieć on też powinien, co czyni, zwłaszcza, że zmiana kolegów nie bardzo przyjemną jest rzeczą. Nowo-wchodzący stawiają warunki, trzeba się z nimi targować i zmieniać szczegóły planu, chociaż Rudini zaręcza, że przesilenie nie wpłynie na reformowanie ustawowieno programu. Włochy są krajem *in forma parlamentaria* nie rządowym; na prawdę jednak tak nie jest, albo raczej jest to parlamentaryzm swego rodzaju. Pan Crispi rzadził krajem przez cztery lata i Włochy sami nazywają te rządy dyktaturą pana Crispiego, chociaż forma parlamentarna była zachowana.

Istotnie, wola Crispiego była przez ten czas czynnikiem rządzącym, a jako stary rewolucjonista nie był on wybredny w środkach. Rudini jest odrębnego temperamentu, ale to rzeczy nie zmienia. Jego gabinet był złożony z ludzi, należących do różnych odcieni, czy stronnictw, albo raczej różnych kotery. To dowodzi, że rząd parlamentarny na wzór angielskiego lub belgijskiego jest dziś we Włoszech niemożliwym. Gabinet nie jest zbiorem mężów stanu jednych zasad, ale składa się z ludzi mniej lub więcej poważnych, o zapatrywaniach różnych, z których każdy rozporządza pewną liczbą głosów w Izbie, a suma tych głosów daje większość. We Włoszech nie cały parlament rządzi, ale pewna liczba ambientnych posłów, przodujących swym koteryom, czy klubom. Większa część tych panów gotowa zawołać, jak Ludwik XIV: „państwo, to ja”, chociaż to ludzie bardzo średniej miary, a tylko wytrawni mistrze w konszachtach politycznych. Od siebie nie wymagają niczego, za to żądają oni wiele dla siebie; nie mniej też żądać muszą dla swych parlamentarnych pacholików, posłusznych im tylko w nadziei otrzymania nagrody. Niektórych można zaspokoić orderem i ci są najtańsi; inni atoli domagają się nagrody praktyczniejszą wartość mającej — posad, przedsiębiorstw handlowo-przemysłowych itd. Do roku 1876 istniały we Włoszech dwa wielkie stronnictwa — prawica i lewica (zachowawców i postępowców), z wybitnymi programami, walczące między sobą zawzięcie. Zmienił ten ustrój i na dzisiejszy przeliczył bardzo przybliżył prezes gabinetu, p. Depretis, nazwany starym lisem, który umiał owe wielkie stronnictwa rozłożyć na kotery, za pomocą własnej teoryi transformizmu, to jest niezważania na zasady, a kierowania się czasowo praktycznymi dla kraju względami. Teorya ta miała swe dobre strony, ale rozbiła parlamentaryzm, a ludziami ambitnymi i karyerowiczom ułatwiła robotę i bardzo obniżyła charakter polityków włoskich.

Przy pomocy transformizmu może Rudini pozostać

nawet u steru, chociażby cały gabinet podał się do dymisy. To zależy od jego i króla woli. Depretis w ten sposób stał się dzierżycielem władzy, mimo zmiany kolegów. Tym razem Rudini nie zrobił użytku z transformizmu, bo pierwszy wniósł prośbę o dymisyę we wiadomym celu.

Do tej charakterystycznej właściwości parlamentaryzmu włoskiego dodać jeszcze można drugą, również ważną — prowincjonalizm. Kłoda prowincya chce mieć swego przedstawiciela w gabinecie. Neapolitan żyć nie chce, aby w gabinecie przeważał żywioł piemontski. Toskania domaga się, aby nie zapomniano o niej, a republikańsko zabarwiona Umbria nie pozwala, aby ją lekko traktowano. Lombardy też i Wenecya także część oddać należy, inaczej dadzą się we znaki. A Sycylia, która nie tylko uważa siebie za kraj ze swą naturą odrębną, ale z charakteru i temperamentu swych mieszkańców jest nim prawie. Ta namiętność prowincjonalizmu jest we Włoszech jeszcze bardzo silna i nie słabnie.

Rudini sądził, że potężną znajdzie podporę w świeżo zawartych traktatach. Lecz nie tylko opozycya, ale ci nawet, dla których interesu istotnie coś uzyskano, dowodzą, że rząd dał się Prusom i Austrii oszukać, że korzyści tych traktatów są dla Włoch bardzo małe, lub żadne. Apulia domaga się lepszych warunków dla swych win, Lombardia dla swych pól rolnych, dla swego surowego jedwabiu, którego Szwajcaryja przyjmować nie chce. Tymczasem bieda powszechna rośnie i wywołuje już nawet poważniejsze zaburzenia robotników. Wypadki w Argentynie i bankructwo tej rzeczyspolitej, wstrzymuje wychodźstwo biedaków do Ameryki, które w roku 1890 o 100,000 biedaków ulżyło krajowi. Jeśli zaś za wzięciem ciągły deficyt, to kroku Rudini'ego przy obecnym przesileniu — kroku zmierzającego wprost do większych wydatków — trudno nam zrozumieć. Włochy powinny się pozbyć wielkopolskiej słabości, jak kosztowne zachcianki afrykańskie i rujnujące zbrojenia, bo na to im nie starczy. A po obecnej zmianie gabinetu można się spodziewać, jeśli nie większej, to w każdym razie nie mniejszej rozrzutności. Dla inoego państwa byłyby może te wydatki skromne, ale dla zbiedzonych Włoch są one ciężarem, pod którym niebezpiecznie się uginają.

Dzisiaj odbieramy następującą depezę:  
**Rzym**, 16 kwietnia. „Popolo Romano” pisze, że w sprawie przesilenia dają się dwa prądy odczuwać; wedle jednego ma ustąpić tylko minister finansów, wedle drugiego spowoduje przesilenie większe zmiany w składzie gabinetu.

## Telegramy.

**Paryż**, 15 kwietnia. Minister sprawiedliwości wydał okólnik, w którym wzywa prokuratorów, aby wszelkimi prawnymi środkami występowali przeciw duchownym, którzy przez konferencyje wywołują nieporządky (!) w kościołach.

Skutkiem nowej taryfy celną dowóz w miesiącach lutym i marcu powiększył się w porównaniu do roku ubiegłego o 36 milionów, a wywóz zmniejszył o 79 milionów.

**Paryż**, 15 kwietnia. Zebranie kuliserów (spekulant giełdowy) postanowiło w skutek nieporozumienia z „Agents de change” zaniechać handlu rosyjskimi papierami wartościowymi.

**Londyn**, 15 kwietnia. Biuro Reutersa donosi z Singapora, że Europejczycy w Pekan uspokoili się, ponieważ trzy angielskie okręty wojenne przybiły do brzegu.

**Petersburg**, 15 kwietnia. Stan zdrowia ministra Giersa znowu się pogorszył. Wczoraj wynosiła temperatura 38,7, dzisiaj 38, puls 80 oddychanie 40. Noc minęła spokojnie, lecz niebezpieczeństwo jest bardzo poważne. Dwa razy dziennie odbywa się konsultacya lekarzy.

Minister finansów Wyszniegradzki wyjechał dzisiaj, po raz pierwszy; w czwartek zamysła udać się do Moskwy i po dwudniowym pobycie tamże do Krymu.

Wczoraj car dał urlop ministrowi finansów do czasu, aż zupełnie nie wyzdrowieje.

Podczas jego nieobecności będzie zarządzał ministerstwem finansów jego adjunkt, tajny radca Thörner. Mówi, że do ważniejszych spraw finansowych wciągnięty zostanie minister komunikacyi Witte, gdyż zna on najlepiej zamiary i plany Wyszniegradzkiego.

**Petersburg**, 15 kwietnia. Rada państwowa załatwiła się z projektem, dotyczącym ukarania publikacyi lub wydania zagranicznym rządóm planów, dokumentów i informacji, które ze względu na zewnętrzne bezpieczeństwo Rosyi winny być w tajemnicy zachowane. Dalej załatwiła się z projektem, dotyczącym ukarania na administracyjnej drodze takich osób, które w północnych i oludniowozachodnich guberniach (Polska) utrzymują szkoły tajne.

Do rady państwa nadszedł projekt ministra komunikacyi Wittego, wedle którego administracyi wojskowej w razie uruchomienia sił zbrojnych, mają być do dyspozycyi stawione za odpowiednim wynagrodzeniem wszystkie prywatne parowce i koleje żelazne.

**Petersburg**, 15 kwietnia. Na wspólnym po-

siedzeniu komitetu ministeryjalnego i ekonomicznego wydziału rady państwa przyjdzie w przyszłym tygodniu pod obrady upaństwowienie warszawsko-terespolskiej kolei żelaznej.

## Nasz proletaryat.

II.

Omówiwszy w przeszłym artykule proletaryat jako materiał dobroczynności, dość bezsilnej, jako żywioł społecznego wyzysku, dość uprzykrzony i bezcelny, a jako groźne niebezpieczeństwo przyszłości, powiedzmy teraz, z kąd się ten proletaryat bierze i jakich się chwycić środków, żeby zapobiedz chociaż częściowo zbyt szybkiemu rozrostowi niedomagania społecznego.

Proletaryat jak wszędzie tak i u nas jest skutkiem naturalnym liczebnego zwiększenia ludzkości bez odpowiedniego powiększenia i upowszechnienia dostatecznych środków dla zapewnienia bytu tym narastającym masom ludności. Stosunki ekonomiczno-społeczne wytwarzają proletaryat i dla tego bez złości i nienawiści liczyć się z nim trzeba tak samo, jak z wytworem przeciwnym, wzrastania dobrobytu, bogactw narodowych itd.

U nas jak dobrobyt wzrasta bardzo powoli tak i proletaryat jeszcze nie doszedł do tego rozwoju, jaki widzimy w tym kierunku w innych społeczeństwach fabryczno-przemysłowych, bardzo zamożnych, ale też bardzo narażonych na przesilenia ekonomiczne, przychodzące co chwila jak chmury na firmamencie.

Znajdujemy się więc w stanie względnie korzystnym. W porównaniu do innych społeczeństw cywilizowanych, niebezpieczeństwo ze strony proletaryatu jest u nas mniejsze, jak gdzieindziej. Proletaryat nasz nie stał się jeszcze tak „potężnym” jak gdzieindziej, nie posiadamy tak znacznych, desperackich mas ludności, które w danej chwili, pozbawione chleba, stałego zajęcia, mogłyby się stać żywiołem najniebezpieczniejszym dla porządku społecznego.

Ale pociechę lepszą, na niekorzyść naszą, równoważy znów inna okoliczność. Ona to u nas działa na *pomoczenie proletaryatu*, podczas gdy inne społeczeństwa zupełnie są wolne od niej i zgnubnego onejże działania. Czynnikiem tym jest *polityka*, już nie tylko polityka dzierżawa rządu, ale nawet w daleko wyższym stopniu, że tak powiemy polityka tej *opinii powszechnej*, wedle której się stosować muszą nawet najpotężniejsze rządy.

Od czasu jak ks. Bismarck zainaugurował przeciwko Polakom, w miejsce dawnej rodowej niechęci, rasową nienawiść, wszczepił się nieledwie w każdego „patryotycznie” usposobionego Niemca przekonanie, że obowiązkiem jest jego działać w antypolskim kierunku pod każdym względem. Co prawa antypolskie nam przyniosły, wiemy doskonale, ale po za temi prawami cichaczem utrwalilo, upowszechnilo się hasło: precz z Polakami, oni zawadzają naszym (niemieckim) zarobkom, naszemu cywilizacyi, naszemu powołaniu do zdobycia w Europie jeszcze bardzo znacznych obszarów, zajętych przez „żywoły barbarzyński!”

Pięknie się to agituje w takim kierunku. Zadawalnia to dumę narodową, „samowiedzę”, przynosi nawet korzyści chwilowe pod względem mienia i bytu, ale jak prawa antypolskie tak i owa opinia antypolska, mają zarazem ten bardzo, jak na dzisiejsze czasy, niebezpieczny skutek, że wytwarzają *proletaryat polski!*

Jak już poprzednio zaznaczyliśmy, dotąd nie bardzo się liczone z tym proletaryatem, zbywano go taką owaką jałmużną, ale może ostatnie wypadki otworzą oczy na groźące niebezpieczeństwo.

Cóż się stać ma z tych coraz wzrastających mas, wykończonych nie tylko z społecznego, ale i politycznego bytu? Weźmy n. p. jeden tylko szczegół dla ilustracyi. Ile tysięcy skromnych wprawdzie, ale zawsze zapewniających byt posad *subalternów* wszelkiego rodzaju, obsadza się jeżeli nie systematycznie to faktycznie u nas przybyszami z innych prowincyi? Bardzo to pięknie brzmi, taka teorya, że w jednym państwie, jednolitem, nie można stawiać na wewnątrz między prowincjami granic dla ruchu urzędowej zarobkowości, mogą sobie Polacy szukać urzędowa-

nia na Pomorzu, a Hessa lub Saksy w Poznańskim! Na papierze i w teoryi brzmi to bardzo pięknie, nawet w praktyce się przeprowadza, ale właśnie ztąd powstają pogwałcenia naturalnych stosunków życia i błogosławieństwa być z tego nie może. Spytaj się Niemców, przetrzuconych do nas, wszyscy się krzywią na obce sobie stosunki, wszyscy niezadowolnieni i woleliby wracać w swoje strony. A nasi? Kto może unika, przetrzucania w strony obce językiem, obyczajem kto nie może uniknąć staje się nieszczęśliwym na całe życie wraz z rodziną. Ale to wszystko mniejsza. Cóż się jednak dzieje z tym narostem ludności, który wedle naturalnego rozwoju powinien w stosunkach normalnych służyć w kraju na społecznych posadach, zajmowanych tak liczenie przez obcych. Masy te albo w kraju spadają od razu do poziomu z dnia na dzień zjącego proletaryatu, albo wychodzą w obce strony i tam jako „nainwiejsze” służą agitatorom socjalizmu i anarchizmu jako bardzo pożądanym żywioł dla propagandy.

Dotąd zmisał organiczny społeczeństwa roz-taczał przez wpływ Kościoła, przez stowarzyszenia, choć częściowo opiekę nad rozproszonymi żywiołami. Teraz się pokazuje, że wpływ ten okazał się za słabym w obec coraz większych mas i że trucizna społeczna wsiąkać zaczyna na dobre do obłąamuconych umysłów naszych roz-proszonych.

Wniosek jest bardzo jasny. Nie byłoby tych wszystkich „wędrówek ludu”, targających wszelkie węzły społeczne, gdyby

*liberalne prawodawstwo* nie było tak znakomicie przygotowało gruntu dla wszelkich robót przewrotu społecznego; gdyby

*antypolskie prawodawstwo* żywiołu polskiego nie wydziedziczało po części z wielu praw i stosunków naturalnych, nie tylko politycznych, ale i ekonomiczno-społecznych; gdyby

*opinia niemiecka* nie zaostrzała skutków praw antypolskich, stosowaniem idei politycznej do wszelkich stosunków społecznych.

Z tej roboty wykwiąć musi *proletaryat polski*, a pierwsze owoce jego zapowiadają się przecież już dość groźnie, żeby wszyscy interesowani zdobyli się na rozpoznanie tego, co się dzieje i jak się dzieje u nas.

Mianowicie zaś i pod tym względem odzywamy się do „wszechwładnej” opinii, — żeby nie igrała z ogniem. Porównując stosunek jej i stosunek rządu do nas, musimy powiedzieć, że mimo praw tak groźnych i dotkuczliwych dla nas, wszelkie nieledwie organa rządowe po za grozą tych praw, odznaczają się w obec żywiołu polskiego, względnością i bezstronnością, zasługującą na uznanie. Daleko gorszym nieprzyjacielem naszym jest owa „wszechwładna” opinia, jęcząca a szczująca na „nie-wygodnych barbarzyńców.” To nasi „kochani współobywatele,” coby nas radzi w tyżce wody utopić.

Na nich też spada główna wina, jako na fabrykantów polskiego proletaryatu, a jeżeli proletaryat ten stanie się groźnym, niech się oni właśnie nie zdziwią, że żadna siła ich nie obroni przed skutkami własnego nierozumu. Komu się chleb odbiera i kogo się wypycha z domu własnego w świat na wszystkie przypadłości najniebezpieczniejszych losów, ten musi czuć krzywdę w rozbudzonej „samowiedzy.” Na kim wywrze zemstę, wszystko mu jedno, może trafić niewinnych, ale i winnych. O tém pamiętać należy.

## Sprawa kościelecka.

Otrzymujemy następujące pismo:  
 „Po ogłoszeniu nazwisk rozbójników kościeleckich, przypominam sobie, iż takowe z własnych ich ust słyszałem.

Było to przed Bożem Narodzeniem, lub wkrótce potem, nie pamiętam dobrze: przybyło do mnie dwóch, w zwyczaju teraz będących *ubogich podróżnych*, nędznie ubranych.

Wysiedziły na zapukanie ich do sieni, przemówiłem: „Ludzie, widzę iżecie młodzi, a już żebracie; przecież ja na takich wystarczyć nie mogę, bo ich codzień do dwudziestu, a czasem więcej mnie odwieżdza. Jeżeli we waszém wyuczoneń zatrudnieniu nie macie zajęcia, to się chwycicie zwyczajnej pracy u panów, lub gospodarzy.”



Na to odrzekł on: „Dobrodziej, my szukamy własnie pracy, a ponieważ jej tu znaleźć nie możemy, zamysłamy udać się do Berlina.“

Mając ten zwyczaj każdego wiozącego zapytał o jego nazwisko i okolice, z której pochodzi, więc i tych spytał. Jeden z nich odpowiedział: „Nazwiskiem się Żukowski, pochodzę z Olsztyna i wyuczyłem się forteplany wyrabiać.“

Żukowski — odrzekł — piękne nazwisko, a zwłaszcza jeśli się do niego *von*. „Tak, odpowiedział mi, moi rodzice pochodzili z szlachty.“ — „A zatem, ciągnąłem ja dalej — twoje szlachectwo tćm bardziej cię od łazogostwa powstrzymać powinno.“

Drugi rzekł: „Jestem Pilchowski, garncarz i pochodzę z Inowrocławia.“ Na to żartobliwie się odezwał: „Nie byłoby to lepiej, abys mocny piec w dobrym pokoju postawił, a twój towarzysz wniósł przez siebie zbudowany fortepian i tobie w ciepłym pokoju zagrał — aniżeli teraz w tym mrozie po świecie się wiożyc.“

Dawszy im po trojaku, dodałem: „Do Berlina nie chódźcie, bo tam zanadto jest ludzi bez zatrudnienia, a zwłaszcza socyalistów. Strzeżcie się, abyście takimi tćż nie zostali.“

Po tem, czy tego samego dnia, lub kilka dni później, dźbrze nie pamiętam, przybyło znów dwóch wiozących, którzy na zapytanie, znów w sieni, odpowiedzieli: „ja jestem Grześkiewicz, garncarz z profesy“, — a drugi po niemiecku, że jest Draeger i „gelernter Tischler“. — „Smutno na ciebie patrzyć, mój Grześkiewicz — rzekłem — ja znałem w moich chłopięcych latach Grześkiewiczów, ale to byli zamożni i bardzo uczeni obywatele. A nawet jeden z nich był bardzo zacnym księdzem. Ty zaś, jak jaki obszarpaniec wyglądasz; bo ci się pracować nie chce.“ — Do Draegera również rzekłem, że powinien się innej roboty chwycić, skoro mu jego stolarstwo niedopisuje, bo tutaj w Sadekach wszyscy stolarze wszelką robotę chłopską podejmują i dla tego tćż biedy nie znają. Również i tych dwoma trojakiem jałmużny pozbyłem.

Po przypomnieniu sobie nazwisk tych niebezpiecznych gości i po tym okropnym kościeleckim wypadku, nabrałem tego przekonania, że *piekielna smowa* wysłała naprzód łachmanami okrytych przepatrywaczy, a następnie posyła ich pięknie ubranych a uzbrojonych w rewolwery na morderstwo i łupieżstwo. Dowodem tego Dziekanowice, Lubowo i Kościelec. I jak teraz wnoszę, ta rewolwowa wizyta byłaby i mnie spotkała ze strony tych zbrojów.

Powodem do teraźniejszych okropnych stosunków jest owo *stawione prawo Freizügigkeit*. Dawniej, gdy się ludzie choć tylko do sąsiedniej parafii przeprowadzali, to od żalu i płaczu nie mogli się uspokoić, jakoby ich sieki różgami. Dziś z wesołą miną puszczają się w świat daleki, bo im się pracować w rodzinnej stronie nie chce. Z początku żebrała, a potem mordują i rozbijają.

Przeciwno tym zbrodniarzom może nas tylko obronić zniesienie prawa *Freizügigkeit* i oddanie szkół kościelnych z polskim wykładem religii św. pod nadzorem miejscowych duszpasterzy.

Sadki, dnia 15 kwietnia 1892

Ks. Lemieź.

## Ciekawe zestawienie.

(Wedle niem. oryg.)

- Dziś — kiedy *zmiesiono ustawę antysocyjalizacyjną*;  
kiedy *upadł projekt ustawy szkolnej*, mający za podstawę szkołę wyznaniową;  
kiedy w Neuss *nie pozwolono osiedlić się Franciszkanom*;  
kiedy jednemu z *Ojców Jezusowych* zakazano w Dortmundzie odczytów, kiedy o podobnym wydarzeniu względem jednego z *Redemptorystów* doniesiono z Poznania;  
kiedy w Księstwie wykonano *anarchistyczny zamach* na katolickiego kapłana;

# NAJMŁODSI.

(47) POWIEŚĆ  
przez  
Adama Krechowleckiego.

Część pierwsza.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 88).

Irena nie była wcale piękną, ale uderzyło ją każdego oryginalnością rysów, ruchliwością swęj fizjonomii, bystrością spojrzenia, żywością mowy. Miała coś w sobie jęj postać, co pociągało; w twarzy, w oczach zielonawych, dużych, spoglądających bystro, w kątach ust uśmiechniętych zawsze, była jakaś zagadka, coś, co zastanawiało i budziło ciekawość. Jakkolwiek urodzona i wychowana w Parryżu, Irena mówiła biegle po polsku, akcentem nieco cudzoziemskim, który wszakże w jej ustach nabierał szczególniejszego wdzięku.

Mniej daleko zyskał sobie przyjaciół młody hrabia Jakób. Wysoki, chudy, jasny blondyn, odpowiadał typowi Anglika. W jego błękitnych oczach był ciągły wyraz znużenia i obojętności dla wszystkiego, co go otaczało. Na ustach, okrytych powym wosem, nigdy prawie nie widać było uśmiechu; rzadko tćż otwierał się one, aby wypowiedzieć jakie zdanie. „Tak“, „nie“, „dobrze“ — oto cała rozmowa hr. Jakóba. W rzadkich wypadkach, gdy go żywił zajęła rozmowa innych lub dyskusya, której był milczącym słuchaczem, Jakób wytywał wzrok na rozprawiających. Oczy jego nabierały blasku, twarz obojętna, apatyczna, rozpromieniała się i stawała niemal piękną. Ale i wówczas nie przerywał milczenia; zbliżał się czasem do tego, którego zdanie potwierdzał i ścisłał go mocno za rękę.

— Masz pan słuszność — orzekł stanowczo i znów w dawną obojętność zapadał.

Z przyjazdem pani de Larjeac ożywił się znów pałac jurpolski. Gwaro było i ludno, jak za

i kłedy wciąż słyszmy powtarzane zdanie, że „walka kulturalna już się skończyła“.

dziś warto przedłożyć znowu obrachunek, co katolicy w Prusach posiadali dawniej, a co im zabrano w walce kulturalnej i czego dotychczas dopominają się na próżno:

W r. 1870.

1) Wolność duchownych w obronie kościelnych nauk i urzędzeń przeciwko zakusom potęgi państwowej przy wykonywaniu swego zawodu.

2) Zgodne z konstytucją uprawnienie Kościoła do współnadzoru nad szkołą.

3) Zgodne z konstytucją uprawnienie Zakonu Jezuitów do swobodnej egzystencji i działania w Rzeszy niemieckiej.

4) Takie samo uprawnienie dla kongregacji Redemptorystów.

5) Takie samo dla kongregacji Łazarystów.

6) Takie samo uprawnienie dla kongregacji św. Ducha i niepokalnego serca P. Maryi.

7) Takie samo dla Tow. św. serca Jezusowego.

8) Zupełna, zgodna z konstytucją wolność i samodzielność Kościoła w kształceniu kandydatów do stanu duchownego i w ustanawianiu duchownych.

9) Zupełna zgodna z konstytucją wolność zwierzchników kościelnych co do wykonywania karności kościelnej.

10) Zupełnie wolny wybór administratorów opróżnionych biskupstw przez kapituły katedralne.

11) Wolność Kościoła co do udzielania małżeństw i stawiania trudności zawieraniu małżeństw z obywatelskoprawnym skutkiem.

12) Zgodna z konstytucją wolność nauczania zakonów katolickich i stowarzyszeń duchownych.

13) Zupełna, zgodna z konstytucją wolność katolickich zakonów i kongregacji co do zakładania nowych osad i wykonywania czynności zakonnych w Prusach.

14) Zupełna, zgodna z konstytucją wolność nauczania w szkołach katolickich i stowarzyszeń duchownych.

15) Wolność, także i na obywatelskie stosunki rozciągające się prawo decyzji Kościoła co do przynależności do niego.

16) Nieograniczone prawo Kościoła do udzielania nauki religii w szkole.

17) Zupełna, zgodna z konstytucją wolność władz biskupich co do administracji przeznaczonych dla Biskupów, biskupstw i kapituł części majątku i niekniętego przez ustawę z dnia 20 czerwca 1875 r. funduszu miłosiernych zapisów.

18) Zupełna wolność Kościoła w wyborze podrekrutów, które w wyższych szkołach przy nauce religii mają być używane.

W r. 1892.

Utraczone (§ 130 a. kodeksu karnego Rzeszy).

Utraczone. (Ustawa z dn. 11 marca 1872).

Utraczone. (Ustawa Rzeszy z dn. 4 lipca 1872).

Utraczone. (Ogłosz. z dn. 20 maja 1873).

Utraczone. (Tak samo).

Utraczone. (Tak samo).

Utraczone. (Tak samo).

Utraczone (Ust. z dnia 11 maja 1873). Co do kształcenia teologów może minister wedle noweli z r. 1882 udzielić od poszczególnych przepisów dyspensy; co do ustanawiania duchownych ma rząd państwa wedle noweli z r. 1887 zawsze jeszcze prawo weto, gdy chodzi o definitywne ustanowienie na probostwie.

Utraczone. (Ust. z dnia 12 maja 1873). Najwyższa kara pieniężna i więzienna, jaką może nałożyć władza kościelna, określona przez ustawę państwową.

Utraczone. Rząd może na mocy żądania przepisanej w § 2 ustawy z d. 20 maja 1874 przysięgi, na którą nie pozwalał Kościół, odrzucić obranego.

Utraczone. (Ust. Rzeszy z dn. 6 lutego 1875).

Utraczone. (Ust. z d. 31 maja 1875). Dozwolona wedle upodobania rządu jest tylko wedle noweli z r. 1887, artykuł 5: czynność nauczycielską żeńskich stowarzyszeń w wyższych szkołach żeńskich i tego samego rodzaju zakładach wychowawczych.

Utraczone. (Ustawa z dnia 31 maja 1875 r.) Dozwolone są na mocy dyskrecyjnej władzy rządu wedle noweli z r. 1887 art. 5 tylko te zakony i kongregacje, które się poświęciły pracy

około pasterstwa dusz, wykonywaniu chrześcijańskiej miłości bliźniego i nauczaniu i wychowywaniu młodzieży żeńskiej.

Utraczone. Ustawą z dnia 20 czerwca 1875 r. została administracja lokalnego majątku kościelnego powierzona organom, które bywają wybierane niezależnie od władzy kościelnej przez gminę, a władze kościelne mogą i nadzór nad administracją majątku wykonywać tylko przy współdziałaniu państwowych.

Utraczone. (Ustawa o starokatolikach z dnia 4 lipca 1875.)

Utraczone. (Reskrypt ministra wyznań z dn. 18 lutego 1876.)

Utraczone. Ustawa z dnia 7 czerwca 1876 r. przepisuje daleko sięgającą współdziałania i nadzór państwa.

Utraczone. Prawo wyznaczenia tych podrekrutów wykonuje minister spraw religijnych.

Utraczone. Ustawa z dnia 7 czerwca 1876 r. przepisuje daleko sięgającą współdziałania i nadzór państwa.

Utraczone. Prawo wyznaczenia tych podrekrutów wykonuje minister spraw religijnych.

Alle ludowi ma być zachowana religia!

## „Opieka“ rosyjska nad katolicyzmem.

(Własność literacka zastrzeżona.)

II.

Są Polacy w Królestwie Polskim i po za Królestwem, którzy sądzą, że nie należy nie głosić o zamiarach względem nich rządu rosyjskiego; bo przez takie publikowanie wskazuje mu się, co ma robić i zachęca do większego gnębienia! Trudno uwierzyć, żeby ktoś był tak niemądrym, i żeby tćm samym poczytywał rząd rosyjski za głupszy od siebie i nie wiedzący, co ma robić z Polakami; a jednak na własne uszy słyszałem, i to nie raz, ludzi „inteligentnych“, tak rozprawiających. Na postrach owych inteligentów powiem, które kościoły w guberniach południowo-zachodnich, według wszelkiego prawdopodobieństwa, przeznaczone są na zagładę w przyszłości. Nie będą sięgać przyszłości dalekiej, — bo wtedy już nie będzie wcale materyi do wyrzekania, iż rząd znosi nasze kościoły; — powiem tylko o przyszłości najbliższej, póki jeszcze „obecne wyznania“ — jak mowi nadprokurator najsw. synodu, — „używają tak rozległej swobody i takiej tolerancji“ w Rosyi, jak dzisiaj, — póki istnieje dycezya łucko żytomirska i kamieniecka z kościołami i kaplicami. W dalszej przyszłości „tak rozległa swoboda i taka tolerancja“ musi się naturalnie skończyć, o czćm nie wiedzają tylko inteligenci.

W mieście Ostrogu na Wołyniu, istnieje kościół parafialny i kapliczka na cmentarzu katolickim; liczba parafian przechodzi 6000; niektórzy mieszkają o 30 wiorst od miasta. Prawosławni mają jedną cerkiew, *przerobioną z kościoła kapucyńskiego*, drugą dawniej unicką, trzecią drewnianą. Dnia 16 czerwca 1889 roku, pożar zniszczył czwartą i piątą cerkiew; na kościele katolickim spłonął dach i niektóre dodatkowe budynki; sklepienie jednak i mury pozostały w dobrym stanie.

a rzadko tylko w weselszym śmiechu rozchylały się szerzej, ukazując dwa rzędy białych, cudownych zębów. Postać jej zgrabna, giętka, o kształtach już prawie rozwiniętych, zwracała powszechną uwagę. Była w niej powaga nad wiek, a zarazem pociągająca miękkość kobieca. W spojrzeniu jej oczu była niezwykła głębokość myśli, a czasem zachwyty promienny, czasem uniesienie, które i wyraził ust nadawało nieprzemierzony urok. Uniesienie to, które odbijało się na twarzy najczęściej wówczas, gdy grała lub śpiewała, rzadko kiedy wyrażało się w słowach. Ola zawsze była milcząca i w sobie zamknięta. Przed jedną tylko panną Malicką otwierała ona czasem swą duszę, o ile starszka poją ją mogła. Z nią była wesoła, dziecinna, swobodna. Najczęściej wszakże, w swoim pokoiku zamknięta, gdy panna Maryanna, przegłówny ją na dobranoc, udała się na spoczynek, Ola siadała przy oknie i zapatrzona w dal myślała.

Miała lat piętnaście, a co już przeszła, co przeżyła! Jakaż to przepaść oddziela ją od tćj chwili, gdy w karczmie oksanińskiej kłęcała u zwłok matki, lub gdy pomagała w pracy pocziwnej Nastce, dziewczce piekarnianej!

Wszystkie te wrażenia zostały w jej duszy zarówno żywe, ale mimo to jakże dziwnemu przeobrażeniu ta dusza uległa? Ież to nowych rzeczy nauczyła się ona, jakież to świat zupełnie inny otoczył ją i otworzył się przed jej oczyma! Ludzie, których dawniej zaledwie rozumiała, do których nie śmiała się zbliżyć, którzy wydawali się jej wielcy, mądry, niedoścignieni, teraz niemal równymi jej się stali. Pani Zenobia traktowała ją, nie jak sługę, ale prawie jak towarzyszkę, jak uczennicę; pan Roman z niezwykłą zajmował się nią dobrocią, wszyscy domownicy nawet okazywali jej wyjątkowe względy.

A ona? Czy ta niespodziewana a dziwna zmiana przyniosła jej zadowolenie i szczęście? Ona tylko wtedy czuła rzeczywisty spokój, gdy siedząc obok panny Malickiej, jak dawniej, oparła swą głowę na jej kolanach, a czując rękę starszki na swem czole, zamknęła oczy i zapominała o chwili

Na miejsce pożaru zjechał p. Jankowski, gubernator wołyński; (z jego natchnienia) budowniczy rządowy oświadczył, że sufit grozi zawaleniem; więc p. gubernator zakazał odprawiać nabożeństwa. Na usilną prośbę parafian, pozwolili (niestety! ustnie tylko) odprawić w kaplicy na cmentarzu; lecz, wróciwszy do Żytomierza, zawiadomił Biskupa, że nie może pozwolić na użycie kaplicy cmentarnej, dla tego, że ona potrzebuje reparacyi, a reparować tćż nie pozwolił. Biskup przedstawił, że parafia, licząca przeszło 8000 dusz nie może tak zostać; na dowód pokazuje rubrycellę, gdzie jest zwykle statystyka dycezyi.

„Znam ja wasze rubrycelle!“ — odpowiada sztyderca gubernator, — „parafia w Ostrogu wcale nie potrzebna; jest kościół w Krzywiniu; można parafią ostrogską połączyć z krzywinią (parafian prawie 1400) i nie potrzeba naprawiać kościołów w Ostrogu.“

W tym duchu napisał p. Jankowski do gubernatora, proponując zniesienie parafii ostrogskiej. Na usilną prośbę Biskupa i parafian, pozwoliło ministeryum odprawić nabożeństwo w kaplicy cmentarnej *tyczasowo* i wystąpić do naprawy dachu na kościele. Pozwolenie takowe jeneralny gubernator kijowski (hr. Ignatiew), na mocy swęj władzy dyskrecyjnej, ograniczył: nabożeństwo w kaplicy odprawić pozwolił; dachu kościelnego naprawiać nie pozwolił.

Nabożeństwo zatem odprawia się na cmentarzu. Kościół, według wszelkiego prawdopodobieństwa, będzie zabrany na cerkiew, nie dla tego, żeby prawosławny było potrzeba (oprócz 2 spalonych cerkwi mają jeszcze 3 cale), lecz dla satysfakcyi własnej, żeby katolikom odebrać. Prognozykiem zabornu jest artykuł w gazecie rosyjskiej *Wołyn* (r. 1891 nr. 96 i 97), gdzie wbrew prawdzie historycznej, za pomocą przekręcania i fałszowania świadectw (ob. „Kraj“ nr. 43 i 44, r. 1891), dowodzi się, że kościół parafialny łaciński w Ostrogu był przez prawosławnych i dla prawosławnych budowanym. Gazeta „Wołyn“ dowody swoje zebrała zapewne na żądanie jeneralnego gubernatora, albo gubernatora wołyńskiego. To samo na rozkaz praw. Modesta episk. wołyńskiego z dnia 3 listop. 1871 r., usilnie wykazał pop jeden w *Wołyn. eparch. wiadom.* roku 1891, nr. 36.

Znacie państwo bajkę o wilku i baranie? — Znamy. — To dobrze; więc wam opowiem fakt rzeczywisty.

O 20 wiorst od miasta Olyki, leży w powiecie dubieńskim wieś *Malin*, z cerkwią; o 1 wiorst od niej *osada* czeska tegoż nazwiska, złożona z 75 chat. Czesi osiedli tu w roku 1871. Pobożny jeden prawosławny autor, opisując czeskie osady na Wołyniu („*Woł. eparch. wiad.*“ roku 1891, nr. 29, str. 900 do 902) twierdzi, że w Malinie już około 250 Czechów przyjęło prawosławie; kłamie jednak, (przepraszam, że nazywam rzecz po imieniu); bo wykazy *urzędowe* przez władzę eparchialną ogłoszone, podają nazwiska tylko *dziewiętnastu* pięciu osób dotychczas „prisojedynionych.“ Ten sam autor zamieścił o liczbie nieprisojedynionych; dodaje tylko, że „*przeszkoda do zjednoczenia reszty Czechów w Malinie, jest propaganda łacińska (!?) w mieście Olyce, gdzie się znajduje najpierwszy co do bogactwa kościół łaciński na Wołyniu*“ (tamże str. 903).

Pieczerska Ławra pod Kijowem i Sergiejewska pod Moską, oprócz niezmiernych skarbów w ruchomościach i nieruchomościach, — skarbów, z którymi w porównanie nie może iść żaden kościół katolicki, ani inny na Zachodzie, — mają corocznie miliony rubli dochodu; my jednak nie zazdrościmy tego prawosławiu; a pobożnego autora prawosławnego rażą jakieś bogactwa kościoła ołyckiego! Natura łupieżka przemawia przez niego.

Razi go także, iż katolicy Czesi z Malina, zamiast iść do cerkwi malińskiej, o jedną wiorstę, chodzą 20 wiorst do Olyki. Księdzu z Olyki nie wolno jeździć do Malina, żeby nauczać Czechów; nie może nawet, mając 20 wiorst, dozorować owieczek swoich; pilnuje ich pop, bo mu są pod nosem. A jednak pop jeszcze skarży się, że mu ksiądz z Olyki psuje sprawę.

Widocznie to prognostyk kasaty kościoła ołyckiego.

obecnej. Zdawało się jej wówczas, że jest tą dawną Olą, nieświadomą niczego, bez pragnień i myśli innych, prócz tćj jednej, by tak zawsze zostać mogła.

Tam, wśród tych ludzi, którym była szczerze wdzięczna i którzy jej tyle okazywali dobroci, spokój jej wszakże pierzchał. Każda z nimi rozmowa, każda nowa z panią Zenobią przeczytana książka, obudzała burzę w jej duszy, jakieś pragnienia nieokreślone, dziwne, pragnienia świata, ludzi, wrażeń i jakąś tęsknotę do czegoś, co było jej nieznanem, a kryło się po za obrębem dotychczasowego jej bytu i świadomości.

Z rosnącym zapalem brała się wówczas do nauki, do czytania; młodziency jej umysł chwycił rozliczne wiadomości, zdumiewał bystrością Romana i całe otoczenie. I naraz zapal ten ostrygał, Olę napadał wówczas gnębiący smutek, jakby plynący z przesvědzenia, że wszystkiego od razu umysł jej ogarnąć i nauczyć się nie potrafi, a w sercu budziło się niepokojące pytanie:

— Na co mi ta nauka? czćm jestem? i czćm będę?

Wśród niezwykłych okoliczności wyrosła, Ola rozważała głębiej i dojrzewała rychlej, niż jej rówieśnice. Dzieckiem była tylko w rozmowach swych z panną Malicką; w salonie jurpolskim sztywniała w niezwykłej powadze; ucząc się lub czytając, zapominała o sobie, a potem budziła się smutna do rzeczywistości.

Wówczas, jak niegdyś dzieckiem w Oksaninie, biegła w przestrzeń stepową, albo na „kurban złoty.“ Tam pełną pierśią oddychała, chwytając najczystsze wrażenia; tam na widok pięknej przyrody rozrzucała się jej dusza i przepelniając ją uczucia oddawała w piosnce, która się rozchodziła echem, daleko.

Dzięki pani Zenobil umiała ona teraz śpiewać cudowne pieśni. Nieraz wszakże, z poruszoną wrażeńmi duszą, mimolnie wybiegały jej na usta dziwne, niezrozumiałe. Wyrwały się z piersi drzące, rosty, potężnialy, budząc w pamięci dawne obrazy, niezatarte niczem wspomnienia. (Ciąg dalszy nastąpi).



Mówił wilk do barana: *Baranie, nie macie wody. To samo mówi pop maliński do księdza w Otyce.*

W parafii Cudnow, powiecie nowogród-wolińskim, liczącej prawie 8,200 dusz, oprócz kościoła parafialnego istnieje filialny w Romanowie. W roku 1863, kiedy parafia cudnowska miała tylko 6000 katolików, pełniła obowiązki duchowne przy kościele parafialnym ksiądz 3, w Romanowie 2; w pięć lat później w Cudnowie i w Romanowie było po 2, teraz w Cudnowie — 2, w Romanowie jest jeden ksiądz, utrzymywany wyłącznie przez parafian. Kaplica Romanowska przed laty uległa była pożarowi; na usilną prośbę władzy dycezyjalnej, parafian i dziedzica Romanowa, po wielu, jak zwykle, trudnościach, rząd pozwolił odbudować ją, według planów przez siebie zatwierdzonych; uczęszczają do niej nie tylko parafianie cudnowscy, ale i parafianie, którym daleko do Pulina (parafian przeszło 16 tysięcy). O pół wiorsty od Romanowa, w lesie znajduje się na drzewie umieszczony obraz P. Jezusa, przed którym pali się lampka; pod obrazem przybita była skarbonka dla zbierania ofiar na światło. Przed kilku laty oskarżono księdza z Romanowa, że on skarbonkę na drzewie umieścił i tym sposobem nieprawnie zbiera składkę. Śledztwo jednak (generalny gubernator pozwolił...) wykazało, że ani ksiądz, ani służba kościelna ze skarbonką nie mieli żadnej styczności; że umieściła ją pod obrazem jakaś staruszka, która o lampce miała staranie i ona sama pieniędzmi ze skarbonki rozporządzała.

Pod koniec roku przeszłego gazeta „Wolyn“, zapewne z natchnienia wyższego, ogłosiła światu, jakoby „w ostatnich czasach zaczęły obiegać pogłoski, że niedawno wzniesiony kościół w Romanowie wkrótce może być zamknięty.“ Na język parlamentarny to tłumaczyć, znaczy: „wzywa się rząd, aby raczył zamknąć kościół w Romanowie“. Motywa wniosku swego „Wolyn“ podaje następująco:

a) Wydane było pozwolenie na zbudowanie kaplicy domowej dla miejscowego obywatela, a faktycznie zbudowano kościół (mniejszy od spalonego).  
b) Bliżej Romanowa mieszkający parafianie nie udają się już do Cudnowa (domyśl. więc kościół w Cudnowie ponosi stratę!! Co „moskalowi“ do tego?)

c) „Kościół w Romanowie korzysta nawet z pewnych przywilejów, których nie posiada nie tylko żaden kościół, ale nawet żadna cerkiew.“

Z „przywilejów“ tylko jeden jest wymieniony przez rosyjską gazetę: „Naprztykad — mówi ona — na drodze z Romanowa do Suszczewic, na drodze wojennej (!), o pół wiorsty od Romanowa w lesie, znajduje się... obraz święty... Obrazu świętego „Wolyn“ jeszcze się nie boi; przestrasza go tylko (czy także „przywilej“?) że, „przed obrazem pali się lampka, pod nią zaś (jeszcze „przywilej“?) „znajduje się skarbonka, do której (znów „przywilej“?) składają ofiary.“ Mimo przeprowadzonego dawniej śledztwa, „Wolyn“ nie wie, kto umieścił obraz i skarbonkę; denuncjuje tylko na nowo księdza i służbę kościelną, że oni opiekują się obrazem i skarbonką.

Więcej jeszcze niż obrazem, lampką i skarbonką, „Wolyn“ jest wystraszony (czwartym, czy piątym „przywilejem“?) tem, co będzie w przyszłości, mianowicie: że „prawdopodobnie lampka zawsze palić się będzie“; że obraz przemieni się w cudowny; że zaczyną się odpusty; że wreszcie (przez te cuda i odpusty) kościół i pleban będą mieli zapewnione utrzymanie!! Strach „Wolynia“ byłby jeszcze większym, gdyby zwrócił uwagę, że w lesie mogą się ukrywać powstańcy i otrzymywać pomoc od księdza, tak blisko mieszkającego; że od lampki może zapalić się las; że może ogień być przetrzucenym na lasy sąsiednie, przenosić się ciągle dalej i objąć wszystkie lasy w Rosyi całej, spalić następnie wszystkich „moskałej“ itd. Obawa to realniejsza i większa, niż przed cudami, odpustami i „zapewnionem utrzymaniem“ dla kościoła i dla księdza.

Aby dobić kościółek romanowski, „Wolyn“ zmyśla nową denuncjację: że rozmaite osoby po wsiach sąsiednich zbierają ofiary na kościół w Romanowie, mając skarbonki opatrzone pieczęciami księdza.

To także ma być „przywilej“, którego prawosławne duchowieństwo nie posiada.

Zapewne niedługo generalny gubernator, przerażony strachami „Wolynia“, zakomunikuje smutną administratorowi dycezyi wiadomość, że, aby państwo od pożaru, od cudów, od lampki i od odpustów uchronić i publicznym „pogłoskom“ uczynić zadość, zmuszony jest skasować kościółek w Romanowie. Rozpłacze się może hr. Ignatiew, ale podpisze dekret. Ma się rozumieć, że uczyni to na mocy „Woli Najwyższej“ i za „porozumieniem z władzą dycezyalną“.

W m. Równem, które, razem z poblizkimi wsiami, stanowi parafię, mającą z górą pół trzecia tysiąca dusz, upadł był kościół wskutek starości, przed 37 prawie laty (ok. 1855). Parafianie postarali się o pozwolenie na budowę nowego i rozpoczęli ją w r. 1857; lecz wkrótce musieli zaniechać, dla braku funduszy. Zanim odpowiednią kwotę zebrano, kazął rząd zaprzestać dalszej budowy (1867) i teraz — lubo fundusze są i parafianie mają ochotę dokończyć, — ciągle pozwolenia odmawia. W r. 1889, kiedy cesarz bawił około Równego, podczas manewrów, wybierali się parafianie z prośbą do niego, żeby położył koniec takiemu stanowi rzeczy i pozwolił dalej prowadzić budowę. Władza (gubernator i general-gubernator) oświadczyła im, że przez taką prośbę ściągają gniew najmiłościwszego monarchy; więc parafianie przestraszeni nie podali próby a tem samem wyrzekli się budowania kościoła.

Nabożeństwo odprawia się w kapliczce cmentarnej, która nie wróży długiego istnienia.

Gdyby to były pierwsze wieki chrześcijaństwa i gdyby panowali w Rosyi Neronowie, Kaligule, Trajany, Decyusze itd. mogliby parafianie rownieś wykopać sobie na cmentarzu katakumby i w nich odprawiać nabożeństwo. Wiedzieć bowiem należy, że za panowania owych przesładowców, chrześcijanie, lubo nie byli „tolerowani“, ani nie używali tak „rozległej swobody“, jak dziś, według zapewnienia p. Polebionoscewa, używają „rzymscy katolicy“ w Rosyi; owszem na powierzchni ziemi byli okrutnie męczeni i zabijani, prawie tak samo, jak w naszych oczach i Unicy na Podlasiu, jednakże w katakumbach i gro-

bowcach mieli daleko rozleglejszą swobodę, niż katolicy pod rządem rosyjskim. Katakumby były ich własnością świętą i nietykalną: u wejścia nie stał żaden policjant, ani żandarm, ani kozak, i nie odpedzał nikogo, jak odpedzano Unitów od kościołów na Podlasiu.

Po zabiciu chrześcijanina, jego *area* (posesya pogrzebowa, często dosyć obszerna) przechodziła na sukcesorów. Takie same posesye posiadać mogli stowarzyszenia; wszystkie, co było na nich i pod ziemią, do nich należało i konfiskacie nie ulegało<sup>1)</sup>.

Dziś, niestety! kaplica na cmentarzu w Równem, gdy się zrujnuje, parafia zostanie zniszczona, a place kościelne i cmentarz będą katolikom odebrane ze wszystkim, co jest na ziemi i pod ziemią; więc o katakumbach ani myśleć nie można. „Rozległą swobodę“ parafianie rowieńscy jak mają, tak mieć wprawdzie będą, ale miejsca na wspólne nabożeństwo ani nie mają, ani mieć nie będą.

Dawniej była w Równem kaplica dla uczniów w gimnazjum; dziś i tej nie ma. Ksiądz kapelan musi w niedziele i święta odprawiać nabożeństwo w *Szpanowie*, gdzie zarządza parafią.

<sup>1)</sup> Porówn. „Encyklop. kościel.“ art. Katakumby. T. X. str. 155.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

## Nasz stosunek do Czechów.

Wiedeń, 14 kwietnia.

Jak stosunki pomiędzy jednostkami, tak też pomiędzy stronnictwami i narodami, wtedy tylko są zdrowe, jeżeli się opierają na *szczerości i prawdzie*. Jeżeli ten „wiedźnik“, aby użyć bardzo dobrego wyrazu Trentowskiego, zastósujemy do kwestyi czesko-polskiej, możemy przedewszystkiem z przyjemnością zaznaczyć, że sprawa *Komeńskiego* przyczyniła się do wyjaśnienia, a zatem do uproszczenia tej kwestyi. Jak „Kuryer“, tak też „Czas“, wyłożył świeżo dokładnie powody, dla których my, uznając zasługi Comeniusza na polu pedagogii, nie możemy jednak czcić pamięci Biskupa „braci czeskich“, gorliwego sprzymierzeńca Oxenstierny, Rakocznego i wszystkich innych przeciwników naszych w 17 stuleciu. Niektóre liberalne dzienniki, obznajmione dokładniej z dziejami naszymi, milczały; niektóre wprawdzie wysadziły się na hymny dla Comeniusza, ale ogół polski zachował się odporne, albo przynajmniej biernie. Wszyscy rozsądni Czesi z tego faktu powinni poznać, że są pewne kwestye, co do których nie mogą się od nas w imię pokrewieństwa szczepowego domagać jakiegos sztucznego zapatu. Qui bene distinguit bene docet. Niech żywioty czeskie, konserwatywne i niekonserwatywne, załatwiają pomiędzy sobą kwestyę Husa, Komeńskiego itp., ale niech od nas nie wymagają występów, które się sprzeciwiają naszym tradycjom i naszemu poczuciu narodowemu.

Druga taka kwestya, wymagająca zupełnego wyjaśnienia, jest *ugoda niemiecko-czeska*. Bezpośrednio nie zawiera ona ani jednego przepisu, dotykającego tych kwestyi, które obejmujemy nazwą konserwatywnych lub liberalnych. Pośrednio jest ona aktem konserwatywnym o tyle, że zawarta została za osobistą inicjatywę cesarza, że zażegnanie sporu narodowościowego jest rzeczą wielce pożądaną z stanowiska konserwatywnego i państwowego i że dla tego też we wszystkich Kołach, przyjaznych Austrii, wywołała najwyższe zadowolenie. Z tych wszystkich powodów my, przywitawszy ugodę czesko-niemiecką w r. 1890 z radością, i dziś możemy się na nią zapatrywać inaczej. Jeżeli niektóre liberalne dzienniki polskie wystawiają tryumf Młodoczechów, którym udało się — nie zburzyć, ale sprowadzić odroczenie ugody, to oczywiście nie czynią tego dla tego, aby w Młodoczechach widzieli stronnictwo konserwatywne, a w Niemcach liberalne! Może zapał ich dla zwłoczności ugody tłumaczy się w części owym zmysłem opozycyjnym, który zasadniczo pochwała każdą akcyę opozycyjną, a w części niechęcią do Niemców. Jednakże Czesi dźwialiby grubego zawodu, gdyby ufając w takie głosy, przypuszczali, że w trudnościach, na jakieby się narzili zwłocznością ugody, liczyć mogą na jakiegokolwiek poparcie, że strony ogółu polskiego. My z naszych powodów nie możemy, jak Czesi, walczyć *wyłączenie z Niemcami*. W Galicyi od dawna, mianowicie od r. 1866 nie mamy do tego powodu, a w W. Księstwie Poznańskim nastąpił zwrot, choć słaby, którego jednak nie możemy udaremniać tem, żebyśmy wyłącznie na sztandarze naszym, gwoli Czechom, wypisali walkę zasadniczą z Niemcami. Młodoczesi zburzyli zawarty w r. 1879 sojusz polityczny Koła polskiego z klubem staroczeskim. Dziś Koło zajmuje w radzie państwa całkiem niezależne stanowisko. Aby delegacya galicyjska mogła zawierać sojusz z tak radykalną frakcyą, jak Młodoczesi, o tem z góry mowy być nie może, najniżej zaś taki sojusz mógłby przyjść do skutku na podstawie samej negacyi — tj. walki przeciwko ugodzie z Niemcami.

I raz jeszcze powtarzamy, aby czytelnicy nasi w tej mierze nie pozostawali w żadnej wątpliwości: chodzi o walkę z 2/3 milionem Niemców czeskich, nie zaś z liberalno-niemieckim albo żydowskim stronnictwem w Czechach. Istotnie bowiem cała ludność niemiecka Czech w tej sprawie ugody jest całkiem solidarna. Świeżo katolicka „Deutsche Volkszeitung“, wychodząca w Warnsdorfe pod redakcyą ks. Opitza, wystąpiła bardzo stanowczo przeciwko większości sejmu czeskiego, przeciwko zlanianiu danego słowa itd., wykazując, że wszystko to, co zawiera ugoda, dawniej żądali namiętnie sami Czesi. Zbyt ostro tylko „Volkszeitung“ krytykuje wielkich właścicieli, boć oni wszyscy oświadczyli, że jedynie dla tego głoszą za odroczeniem rozpraw nad ugodą, aby jej nie narażać na szwank.

Co więcej, teraz klub posłów kurji wielkich właścicieli rozsyła komunikat, według którego 11 jego członków, sprzeciwiło się nawet odroczeniu rozpraw, żądając ich kontynuacyi. Pomiędzy tymi członkami klubu znajduje się sam jego prezes, książę *Windischgrätz*, dalej największy magnat Czech (i Austrii) ks. *Adolf Schwarzenberg*, naczelnik starszej linii syn jego książę *Jan*, książę *Zdenko Lobkowitz*, hrabia *Wolkenstein*, dwaj hrabowie *Ledebow* itd., wszyscy wybitni konserwatyści, a jednak, albo raczej właśnie dla tego, gorliwi stronnicy ugody.

Zważywszy nadto trzeba, że druga sekcyja kurji wielkich właścicieli liczy około 500 wyborców, którzy wysyłają do sejmu 54 posłów. Z tych 500 wyborców około 200 należy do partyi, stawiającej po stronie Czechów, 200 do partyi niemieckiej, a pomiędzy tymi znajdują się tak wybitni reprezentanci szlachty historycznej, jak ks. Fürstenburg, ks. Clary, książę Rohan, hr. Thun itd.; nareszcie jest około 100 chwiejnych wyborców, którzy zawsze głoszą z rządem i dla tego przy ostatnich wyborach sprowadzili zwycięstwo listy kandydatów powiadamy ks. Karola Schwarzenberga. Z historycznej szlachty Czech zatem połowa, nie reprezentowana w sejmie, stoi stanowczo przy ugodzie, z tej zaś drugiej połowy, reprezentowanej w sejmie, która się oświadczyła za odroczeniem ugody celem jej zabezpieczenia od szwanku, jeszcze 11 najwybitniejszych magnatów spieszy teraz skonstatować, że oni wprawdzie przystali na uchwałę klubu, ale właśnie pragnęli kontynuacyi rozpraw nad ugodą! I ktożby po tem mógł twierdzić, że ugoda jest wyłącznie dezyderatem liberalno lub żydowsko-niemieckiego stronnictwa!

W każdym razie uczciwość i zamilowanie prawdy nakazuje nam nie ludzi Czechów ani chwili iluzją, jakoby w walce przeciwko ugodzie mogli się ze strony polskiej spodziewać jakiegokolwiek *parlamentarnej* pomocy. Jeżeli im wystarczają niektóre artykuły dziennikarskie, to im tej pomocy nie brak; ale inną z pewnością nie dostają.

Nareszcie równie potrzebne jest wyjaśnienie co do kwestyi *russofilizmu*. Wyjaśnię tych z naszej strony jest za mało i zdąd pochodzi, że nawet w kołach staroczeskich oddawają się często złudzeniom, jakoby także społeczeństwo polskie było gotowe rzucić się w objęcia „słowiańskiej“ Rosyi. My im od lat 20 wykazywaliśmy niemożliwość tej ewolucyi. Sojusz od r. 1879 był możliwy jedynie dla tego, że przynajmniej w Radzie Państwa postawie staroczescy nigdy nie wywieszali sztandaru russofilskiego, owszem często go się wypierali. Z frakcyi, której naczelnikiem jest świeżo znowu (na zebraniu wyborców w Sosnowicach) obdarzony uroczystem wotum zaufania p. *Jan Waszaty*, wszelki sojusz jest niemożliwy, jak to słusznie zaznaczył wczoraj „Przegląd“ lwowski, i nie stały się też możliwym, gdyby się resztki staroczechów złączyły z młodoczechami pod tychże sztandarem. P. *Jan Waszaty* jest człowiekiem szczerym i prawdomównym. Dowiedz mu sto razy, że przystanie Polaków na russofilizm jest niemożliwe i dla czego jest niemożliwe, a on nam zawsze z gorącą werwą fanatyka swego przekonania będzie wykladał, dla czego Polacy (zagroźni przez Niemców) powinni się zdać na łaskę Rosyi. Z takimi ludźmi jest sprawa łatwa i prosta. Powiada się: nie!... koniec. Nie może być sojuszu z frakcyą, przejął ją zasadami p. *Waszatego*, ale nie może być i wtedy, chociażby jej „diplomaci“ wprawdzie wobec nas wypierali się russofilizmu, ale krzawili go, jak przedtem u siebie.

Wypada nam jeszcze objaśnić, co rozumiemy przez *russofilizm*? Sympatyje są rzeczą uczciwą, my zatem nawet nie żądamy od Czechów, aby się wyparli swych sympatyj dla Rosyi, chociaż dla nas są one niepojęte. Dalej nie żądamy, aby się ujmowali za nami w naszej walce z Rosyą, a raczej w naszym bezprzykładnym ucisku, bo Czesi nie są czynnikiem dosyć potężnym, aby ich dziennikarska pomoc nam się przydała. Żądamy tylko, aby nie wstawiali w nas na wyścigi z „Dziennikiem Warszawskim“, że nam pod „opiekunictwem“ rządem carskim dzieje się dobrze, a dalej, aby zaniechali owego wygórowanego russofilizmu, który się zaznacza w tem, że nawet w wszystkich innych kwestyach, czy to chodzi o stosunek Rosyi do Austrii, czy do Bułgaryi, do Rumunii, do Serbii itd. staje się zawsze po stronie Rosyi i jej interes kładzie na pierwszym miejscu, jak to *zawsze* czynią „Narodni Listy“.

Reasumujemy: w drażliwych kwestyach historycznych, jak jubileusz Komeńskiego, lojalne uznanie różnego stanowiska; w kwestyi ugody niemiecko-czeskiej, która nie jest wcale pogrzebana, nie ludzi Czechów nadzieja, że z naszej strony dostąpią jakiegokolwiek pomocy; w kwestyi russofilizmu nieustannie zaznaczanie polskiego stanowiska. Tylko na tych podstawach może się wytworzyć stosunek normalny.

## Listy Unitów.

Część trzecia.

LIST LVII.

Orenburska gubernia, 14 listopada 1892.

Drogi nasz opiekunie, Ojciec duchowny... list wasz, pisany 13 października, odebrałszy 30 października. Z radością go otrzymaliśmy, z wielką uprzejmością go czytaliśmy i odczytywaliśmy. Było w nim... i takowe, według waszego rozporządzenia będą rozdawane.

Teraz donosimy o swoim powrodeniu. W miesiącu czerwcem zebraliśmy się nas w jedną kompanię razem 24 dusz. Dla starych i małych najlżejszy furmanki, a którzy mogli, szli piechotą i tak ruszyliśmy do miasta Orenburga, aby prosić gubernatora, żeby nam dał karmowe, aby przyjął w najemny dom, gdzie wielu przyjmuje i utrzymuje rządowym kosztem, dla tego, że nie mamy żadnego sposobu do życia. Przybyliśmy do Orenburga 13 czerwca w dzień św. Antoniego Padewskiego.

Dnia 15 czerwca posłaliśmy wszyscy do gubernatora, bośmy wiele prośb podawali o karmowe i prośby przyjmował, ale karmowego nie dawał. I tak posłaliśmy, kto obuty, a kto bosy i kto w łapciach, co sobie przysposobili na drogę, mówiąc pomiędzy sobą: niech widzi nasz stan zbieraczy, może się przecie ulituje nad nami i da pomoc do życia. Lecz on, jako i każdy urzędnik rosyjski, tylko z imienia człowiek i chrześcijanin, ale wewnątrz w każdym djabłał rządzi. Gdyśmy zaszli przed dom gubernatora, czekaliśmy, aż wyjdzie, lecz gdy wreszcie wyszedł i nas spostrzegł, skoczył do nas jako lew rozjuszony i zarzytał straszliwym głosem: zkażecie wy i po co przyszliście? My odpowiedziliśmy: do waszej miłości, wasze wysoce prewoschoditelstwo! Pokornie prosim wydać nam karmowe, bo my nie mamy z czego żyć i trzeba nam z głodu umierać! — A on nam odpowiedział: — nie ma dla was nic od urzędu, nie na

to was rząd tu zesłał, żeby wam karmowe dawał! Kazał nas aresztować, nie dawasy ani słowa więcej powiedzieć. W tej chwili nas też policya zabrała i włożyła nas po ulicach miasta, a nam samym siebie wstyd było. Boż miżaden z nas nigdy jeszcze nie szedby przez miasto w takim odzieniu żebraczem.

Obywatele miasta przypatrywali się nam z wielką ciekawością, jakby na jakie dziwowisko. Pytali: — zkaż wy i za co was tak włożą? — Gdy im tłumaczył, że nas tu za wiarę zesłali i tak męczą, to nie chcą temu wierzyć, bo mówią, że car nikogo nie niewoli.

Zaprowadzili nas do urzędu policyjnego, tam nas pospisywali każdego po imieniu i odesłali do sprawnika. Tam znowu nas spisywali i byliśmy tam godzin 3. Prosiłiśmy sprawnika, żeby nam wydał paszporty, żebyśmy sobie mogli znaleźć jakiś obowiązek, to nam powiedział: wam nie wolno wydawać paszportów, bo wy jesteście jeszcze 6 miesięcy pod nadzorem policji — i kazał nas odprawić na odwach w trzecie miejsce, w tak zwaną kozacką stanicę. Tam nas zaparli pod zamek i mało nas nie poparzyli, bo nas było wielu, a odwach był ciasny o jednym okienku, a drzwi ani okien nie dali otworzyć. Upał był do 40 stopni. Na drugi dzień przysłał sprawnik karmowych pieniędzy 14 rubli na 6 dni, po 10 kopiejek na każdą duszę i odprawił nas na oznaczone miejsce piechotą. Prosiłiśmy, żeby nam dali furmanki, bo byli z nami starcy po 80 lat mający i małe dzieci po 4 lata, które zupełnie w tak daleką drogę iść nie mogły. Dali nam więc jedną furmankę pod małe dzieci, a nam kazali iść piechotą. Lecz my prosili furmanki dla wszystkich, bo piechotą iść nie możemy. Rozzłościł się kozaki i zaczęli nas straszyć nahajkami i wymyślać, jak im się podobało. Nazywali nas buntownikami. Żądaliśmy wtedy, żęły nas puścić do sprawnika, aż wreszcie nas z odwachu powypychali i pogнали do sprawnika.

Zobaczywszy nas sprawnik powiada: tuście mogli zająć piechotą, a teraz z powrotem chcecie furmanki? — Ale my na to odpowiedziliśmy, żeśmy i tu przyjechali. Kazał nam tedy dać furmanki na nasz koszt. Jechaliśmy tedy w 5 furmanek do pierwszej stacyi, wiorst 18, ztamąd od jednej stacyi do drugiej aż do stanowego, a potem każdy na swoje miejsce. Później przysłał sprawnik do stanowego, żeby z nas ściągnął na furmanki. Stanowy nam odczytał pismo i mówi: cóż ja mam wezmę, chyba ten ostatni sukman co na was, bo więcej niema co wam wziąć. Tak też i na tem stanęło, żeśmy nic nie dali.

W dwa tygodnie później poszło znowu kilku naszych do Orenburga, bo przyszli, że miał tam być cesarzewicz, i chcieli podać prośbę, żeby nas uwolnił ząd od ojczyzny i dał swobodę w religii. Byli w Orenburgu cały miesiąc i szukali tam sobie obowiązków, ale i w mieście go nie można znaleźć, bo każdy sługa trzyma się miejsca. Szukali roboty dzienniej, ale i to było trudno, bo mieszczanie idą, skoro świt nastanie, gromadnie na robotę, a wraca wielu bez roboty.

Wreszcie 7 sierpnia przyjechał cesarzewicz i podali mu 2 prośby, a 15 września otrzymaliśmy rezolucyę, że prośba nasza przyjęta, że ją rozbiłi w cesarskiej kancelaryi i odesłali ministrowi do rozporządzenia. Więc mamy oczekiwać rozporządzenia, ale wątpimy, czy nam co dobrego rozporządzi, kiedy ministerstwo samo nas tu przysłało, to nas też pewnie i nie uwolni.

Zima nastąpiła tu od 30 października. Głód wielki w kraju i żeby rząd nie wspomagał, toby z głodu wyginęli. Z każdej wsi podają się gospodarze na karmowe i rząd wydaje po jednym pudzie chleba na każdą duszę. Drożyzna tu panuje wielka. Pud maki kosztuje półtora rubla. Nam teraz nie dają nic. Stanowy nam mówił, że nam znowu mają dawać po 5 kopiejek karmowego, czy chcemy przyjąć. My prosili, żeby nam dawali choć po 10 kopiejek i obiecał, że napisze do sprawnika. Ale coby dali, to wziąć musimy, bo nie mamy żadnej sposobności do życia. Mówią wprawdzie drudzy, że to będą dawali z naszych majątków, ale nasze majątki i tak już przepadły, a jeśli się nic nie odmieni, to my tu będziemy musieli z głodu umierać. Więc byle jeszcze jaki czas pożyć, to może tymczasem Pan Bóg miłosierny raczy to przemienić, a jak nie, to niech się dzieje wola Boża nad nami...

## Ziemię Polskie.

\* Z Żytomierza piszą do „Przeglądu“:

„Nowy cios ma w nas uderzyć, oto rząd ma zabrać na prawosławin kościół katedralny w Ostrogu, na Wolyniu. Podobno rzecz już została zdecydowana w sferach ministerjalnych, a nakazano teraz prawosławnym mieszkańcom Ostroga wnieść do rządu prośbę o zabór tej katedry i motywował tę prośbę tēm, że do roku 1636 katedra ta, zbudowana z ciosów przez księcia Teodora Ostrożskiego, była prawosławna cerkwią, a dopiero w owym roku przemieniono ją na kościół katolicki, gdyż córka księcia Aleksandra Ostrożskiego, ostatnia latorośl tego domu, Anna Aloiza, zamężna za Chodkiewiczem, przeszła na łacinizm. Prośba taka, ułożona w Petersburgu, nadeszła już do Ostroga i kazano ją podpisywać. Niebawem więc nowy cios w nas uderzy. Oby nam Bóg dał sily do wytrwania!“

## Niemcy.

\* Berlin, 15 kwietnia. Cesarski ambasador w Paryżu hr. Münster powrócił na swoje stanowisko po kilkunastu dniach urlopu.

— „Kreuz Ztg.“ pisze: Wzmianka, że konserwatywne stronnictwo zamysła w przyszłości gruntownie zająć się kwestyą żydowską, wystarczyła, by wywołać klikę żydowską na szafce. Liberalna prasa usiłuje, nie szczędząc trudu i mozołu, wykazać swemu „narodowi“, jak szkodliwa jest kwestya żydowska programowo traktowana, dla stronnictwa konserwatywnego i jakie korzyści przyniesie ten zwrot partyi liberalnej. Przynać należy, że prasa liberalna odczuwa bardzo dobrze, co jej szkodzić może. Tak było odnośnie do hr. Zedlitz'a i tak jest z kwestyą żydowską. Chciano wprawdzie przejść z podniesioną głową nad tą sprawą, ale prawdziwie żydowska drażliwość nie pozwoliła na to.



# Kronika

miejscowa, prowincjonalna i zagraniczna.

Poznań, sobota 16 kwietnia.

**\* Doniesienia urzędowe.** Król mianował dotychczasowego nadzwyczajnego profesora dr. Karola Hintzgo we Wrocławiu, profesorem zwyczajnym wydziału filozoficznego tamtejszego uniwersytetu.

**\* Wesołego Alleluja!** — życzymy wszystkim naszym Czytelnikom, Korespondentom, Współpracownikom i Przyjaciółom!

**\* Kursują po mieście,** widocznie puszczane w bieg przez żartowniów, co chwila inne wieści: to o jakichś anonimach, grozących naszym Dostojnikom Duchownym, to o przyszeszowaniu przez policją indywidualów, które miały chcieć wysadzić w powietrze jednę z kaniów, to wreszcie o dokonanych jakoby już i zamierzonych dopiero napadach na tutejsze probostwa itd. itd. Przechodząc o tych żartowniów, aby nie tumanili lekkomyślnie publiczności, gdyż w danym razie, gdyby się policja dowiedziała o ich sprawkach, — mogłyby ich te niewczesne „zarty“ kosztować nieco drogo!

**\* Teatr polski w Poznaniu.** W niedzielę komedia uwieczniona pierwszą nagrodą na konkursie przez wydział krajowy galicyjski wyznaczonym „Kraj“.

W poniedziałek operetka Szobera z muzyką Sonnenfelda „Podróż po Warszawie“.

We wtorek po raz 31 obraz historyczny „Kościuszkę pod Racławicami“.

W środę obraz historyczny przez Juliana z Poradów „Ojciec Augustyn, przeor Paulinów“.

Ceny zmniejszone.

**\* Jeźcyce.** Poznańskie Towarzystwo dramatyczne odegra tu w niedzielę komedję Aleks. hr. Fredry „Jestem zabójcą“, monodram Ładnowskiego z muzyką B. Demlińskiego „Zosia druhna“ i operetkę Offenbacha „Beben“.

**\* Przedstawienia świąteczne** w teatrze naszym polecamy gorąco uwadze publiczności. Teatr z przedstawień idzie na rachunek artystów, grających „na dział“. Nie wątpimy, że publiczność nie poskapi im poparcia, na które kilkumiesięczną męczącą pracą w każdym względzie zastąpili. Po świętach wyjeżdżają nasi artyści na wędrowną letnią i w przyszłą sobotę, 23 b. m. dają już pierwsze przedstawienie w **Gnieźnie**.

**\* Zwyczajne posiedzenie** Katolickiego Towarzystwa Rzemieślników Polskich w Poznaniu pod wezwaniem św. Józefa odbędzie się we wtorek dnia 4 b. m. o godzinie 8 1/4, na sali p. Kempia przy ulicy Wrocławskiej nr. 15. Na porządku obrad wykład. Prosimy szanownych członków o liczne i punktualne zebranie się. Goście mile widziani. Zarząd.

**\* Jutrzenka,** Towarzystwo wstrzemięliwości odbędzie posiedzenie dnia 18 kwietnia w poniedziałek wielkanocny o godzinie 6 wieczorem w kawiarni „Jutrzenki“ przy W. Garbarach nr. 40. Porządek obrad: 1) Wiadomość o Kasie Wzajemnej Pomocy, która już pięć lat w Poznaniu istnieje. 2) Czy, jak i kiedy odbyć zabawę lotową? 3) Straszliwa historia o Maciu pijaku.

**\* Kółko „Promienistych“** odbędzie miesięczne zebranie dnia 19 kwietnia we wtorek o godzinie 8 wieczorem. Do kółka „Promienistych“ należą członkowie „Jutrzenki“, którzy weale nie używają wódki, piwa i wina. Młodsze osoby, jeżeli chcą być zdrowe i żyć długo, powinny mniej więcej do 30 roku nie używać weale napojów alkoholicznych. Zarząd.

**\* Jeźcyce.** Cwiczące walne zebranie Towarzystwa Przemysłowców w Jeźcyce odbędzie się we wtorek dnia 19 kwietnia r. b. o godzinie 8 wieczorem w sali p. K. Wendlanda. Na porządku obrad oprócz sprawozdań zarządu i kilku ważnych spraw, odczyt p. Fr. Sał. Krysiaka z Poznania na temat: „Zasady pedagogiczne Jana Amosa Komenskigo a szkolnictwo w Jeźcyce“. Szanownych Członków prosimy, aby na zebranie to jak najliczniej przybyli. Goście mile widziani. Zarząd.

**\* Wystawa rysunków** szkoły postępowej z Elbląga, urządzona staraniem tutejszej rejencji w szkole średniej dla chłopców przy Naumana ulicy, a otwarta tylko do przyszłego wtorku, daje nam pogląd na sposób traktowania nauki w szkole takiej. Wystawa ta ma też posłużyć do zapoznania i oswajania szerszej publiczności naszej ze szkołą postępową, która w najbliższym czasie ma być przy szkole tutejszej budowniczej otwartą i dyrektorowi tejże szkoły podległą.

Ze sprawozdania szkoły elbląskiej, które na życzenie rozdziela chętnie dozorujący wystawą nauczyciel, dowiadujemy się, że istnieje ona dopiero 3 lata, a uczęszczało do niej w lecie 871, a zimą 1229 uczniów z przetrzynnych rzemieślników. Wystawa przedstawia nam przeważnie systematyczny kurs rysunków tak nieodwzajemnionych dla każdego rękodzielnika, których potrzebę za przykładem krajów zachodnich coraz więcej w Niemczech uznają.

Zadaniem szkoły takiej postępowej będzie każdemu uczniowi oprócz wykształcenia dalszego w rachunkowości, w niemieckim, w książkownictwie, fizyce i chemii itp. ogólnych nauk przyswoić mu rysunki potrzebne w jego szczególnym zawodzie. I tak widzieliśmy tam wolno-ręczne rysunki początkowe wykończone podług wzorów r. Stahlmanna, następnie rysunki linijne i cyrklem sporządzone mianowicie przez rękodzielników, mających bliższą styczność z budownictwem lub maszynarą; lecz główną część wystawy stanowiły udane okazy prac, wykonanych przez uczniów stolarskich, malarskich, dekoratorskich; nie braknie tam także i rysunków zrobionych przez blacharzy, kowali, ślusarzy i nawet szewców, a wszędzie te rysunki są zastosowane do zawodu opracowującego je ucznia i — co przedewszystkiem podnieść należy — wykonane po największej części nie podług starych wzorów, z którychby uczeń bezmyślnie mógł tylko kopiować, lecz podług modeli, na których wiele więcej oko i zmysł do obejmowania form wykształcić sobie można.

Całość wystawy jest bardzo systematycznie i przejrzysto ugrupowana i o wielkich postępach, do jakich przy należytnym rozkładzie nauk u uczniów rękodzielniczych doprowadzić można, należyte daje wyobrażenie. Są tam także i różne prace kobiet w gałęzi dekoracyjnej wstawione; wszystko bardzo interesujące i zapowiadające nam, iż z otwarciem szkoły takiej w Poznaniu zyski i poczucie piękna, którego często braknie tu bardzo, głębsze zapuszczają korzenie w przemysły nasz.

Dla tego też zachęcamy bardzo do zwiedzenia podczas świąt tej interesującej wystawy, gdyż potem będzie zamknięta.

**\* W ogrodzie zoologicznym** urządzono oprócz dawniejszych, jeszcze 1000 miejsce do siedzenia. Jeżeli pogoda będzie sprzyjała, odbędzie się koncert w święta Wielkanocne w ogrodzie. Karty abonamentowe wystawiają się w biurze przy ulicy Podgórnjej nr. 4.

**\* Siedziński czy Hering?** Panu Siedzińskiemu —

kazano, ażeby zmienił swe nazwisko na „Hering“, ponieważ wykryto, że ojciec jego był Niemcem i nosił ostatnie nazwisko. Tymczasem p. Siedziński jest pod tem nazwiskiem chrzcony i w księgach kościelnych zapisany, pod takim nazwiskiem służył przy wojsku i takie nazwisko noszą też i jego dzieci. Pomimo to kazano mu się nazwać „Hering“. Na to się nie chciała w żaden sposób zgodzić żona p. Siedzińskiego, a nawet listów adresowanych na nazwisko „Hering“ sama nie przyjmowała i mężowi swemu zabroniła przyjmować. Sąd lawiczny skazał ją z powodu tego na karę pieniężną. — Przeciwno wyrokowi sady lawicznej wniosła o rewizję i na ostatnim terminie, gdy ją przekonywano, że prawu podłać się musi i że winna nosić takie nazwisko, jakie jej mąż nosić jest zobowiązany wedle prawa, oświadczyła, że nie zna żadnego męża, który się „Hering“ nazywa, że posłała Siedzińskiego, a człowieka z nazwiskiem „Hering“ nigdy by za męża nie wzięła. Jeżeli więc sąd nie przyzna słuszności, natenczas uda się do samego króla. — Dzielną niewiasta polska broniła znakomicie polskiego nazwiska. Nie to przecież nie pomogło, bo sąd nakazał jej się nazwać „Hering“.

**\* Wykaz posad** wychodzi co piątek, które otrzymać mogą b. wojskowi, będący w posiadaniu świadectwa (Civil-Versorgungsschein), uprawniającego ich do objęcia posady cywilnej. Wykaz ten przejrzeć można codziennie od godziny 9 do 1 w centralnym biurze meldunkowym przy Placu Działowym.

**\* Na budowę kościoła katolickiego w Nowym Tomysie** ułożyły dalsze składki następujące osoby:

P. mecenas dr. Sikorski z Wyrzyka 5 marek. N. N. z Grodziska 50 m. Łukomska z Jarocina 2 m. Za pośrednictwem p. Soltysynskiego z Szelejewy pp.: Soltysynski 10 m., Antoni Marosz 3 m., Andrzej Stefański 3 m., Bachorski 2 m., Jan Stefański 3 m., Franciszek Wiecezrek 2 m., Ignacy Wiecezrek 1,50 m., Antoni Wiecezrek 1 m., Kowalski 50 fen., Jan Wiecezrek 1,50 m. (wszyscy z Szelejewy). Czechowski z Pałędzia 1 m. Kokociński ze Złotnika 3 m. — Razem 88 marek 50 fen.

Łaskawym Ofiarodawcom składa najszersze podziękowanie i prosi o dalsze ofiary

w imieniu komitetu  
W. Bardecki.

**† Dr. Teodor Bornowski,** filolog, zatrudniony około r. 1858 przy gimnazjum w Chełmie, umarł 12 b. m. w München-Gladbach w klasztorze Braci Aleksandów, gdzie znalazł przytulenie w ciężkiej melancholii. Już r. 1860 wyszły z druku jego „legandy“, które świadczyły o poetycznym usposobieniu autora.

**\* Berlin.** Towarzystwo Polek urządza w poniedziałek dnia 18 kwietnia b. r. w drugie święto wielkanocne teatr amatorski przy Niederalstr. nr. 11. Odegraniem będzie: „Skabierzanek“, krotkochwila w 3 aktach z śpiewami przez B. N. Kamińskiego. Ceny miejsc następujące: I miejsce 1,50 m. II miejsce 75 fen. III miejsce 50 fen. Na powyższe przedstawienie Szanownych Rodaków i Rodaczki zamieszkałych w Berlinie i okolicy uprzejmie zaprasza Zarząd.

**\* Restauracya zamku w Ojcowie.** Z Ojcowia donoszą, iż niebawem rozpoczną się roboty około restauracyi zamku tamtejszego. Budową podług dawnego planu, należącego do Akademii umiejętności, zajmie się budowniczy Tarasikiewicz. Najpierw odnowioną zostanie baszta główna, która dziś do połowy jest zrujnowana, zwana „Wchodową“. W baszcie tej na pierwszym pięttrze mieścić się będą zbiory. Również i wile, zbudowane dla osób przybywających na wypoczynek letni, zostaną odnowione i wiele ulepszeń poczynionych zostanie. Sala będzie dobudowaną i liczba pokoi powiększona.

**\* Do bieguna północnego.** W dniu 26 ubiegłego miesiąca wyruszył z Londynu, udając się aż do bieguna północnego, kapitan marynarki angielskiej, Jerzy Southman. Podług planu, z góry nakreślonego przez londyński oddział międzynarodowego Towarzystwa arktycznego, część drogi odbył ma śmiały podróżnik lądem, a mianowicie jedzie najpierw do Petersburga, skąd uda się do Syberji i dotarzyć do najwięcej wysuniętego na północ przylądka, zwanego Teluszkiem, a leżącego pod 78 stopniem szerokości północnej, wsiądzie tam na małą go oszerokować w tych okolicach niewielki, lecz nadzwyczaj mocno zbudowany parowiec „Stelle“.

Zaloga „Stelle“ składa się tylko z czterestu osób. Żywności węgla i lekarstw zabrano na lat dwa, tyle bowiem czasu, podług wszelkiego prawdopodobieństwa, zajmie wyprawę. Jadąc do Petersburga, wziął ze sobą kapitan Southman dwóch towarzyszy, a mianowicie dr. Adullhama i swego przyjaciela z lat dziecińczych, sir Benjamina Westera. W stolicy Rosji spotkać się mają z czwartym towarzyszem podróży, Szwedem Esmanem, który poprzednio wraz z Nordenskjöldem, odbył już jedną podróż do bieguna. Ponieważ droge przez landry syberyjskie można odbywać tylko na sankach, ciągniętych przez psy, wyjeżdżając więc z Londynu odważni podróżnicy zabrali ze sobą cztery pary pierwyszych, co zaś dotyczy psów, to te dopiero nabędą od Tunguzów.

**\* Jeszcze o witalinie.** Z kolei „Nowosti“ zamieszczają list jednego z naturalistów, p. W. Sz., który mniema, iż nowy środek zasługuje na zbadanie go przez lekarzy. „Jednego razu — pisze p. W. Sz. — zastałem u p. G. (wyznawcy witaliny) pacjenta, cierpiącego na suchoty mleczka pierściorowego. Według słów tego pana, ani elektryczność, ani metoda wieszania nie przynosiły mu żadnej ulgi. Był on ledwie w stanie chodzić, a pisać i rysować nie mógł zupełnie (to ostatnie zajęcie stanowi jego utrzymanie, jako architekta), mając zamknięte oczy, padał — jednym słowem zdradzał wszelkie cechy formalnego *tabes-u*. Zresztą rodzaj choroby stwierdził świadectwem lekarzy. „Teraz — mówił mi ten pan — rysuję, piszę, chodzę, skacze na jednej nodze i to wszystko po 14 wstrzyknięciach“. — Inym razem zastałem u p. G. jednego z lekarzy, dr. S., który znał stan wzmiankowanego tabetyka przed leczeniem. Kiedy tabetyk w obecności lekarza stanął na jednej nodze, zaczął następnie skakać itd., wówczas dr. S. powiedział: „Gdybym nie widział tego na własne oczy, z pewnością nie uwierzyłbym nikomu“. — Opowiadałem to lekarzom, ci mi jednak mówili: „zobaczmy, co będzie dalej, niech pan zaczeka!“ Nie wiem, czy medycyna współczesna rozporządza środkami, którymi mógł o tyle polepszyć stan zdrowia tabetyka, jak to zdarzyło się w tym wypadku. Zdaje mi się jednak, że wszelkie metody lekarskie zmierzają głównie ku utrzymaniu u pacjenta *status quo*. Nie wiem również, że te wszystkie wypadki polepszenia zdrowia pacjentów pana G., dadzą się wyjaśnić sugestją, lub szczególnym zbiegiem okoliczności. Lecz zdaje mi się zdaje, że to są rzeczy, które należałoby wyjaśnić. Nader wstrzemięzliwe i zawsze negatywne zachowywanie się lekarzy w obec wszelkich nowych wynalazków ma swoją dobrą stronę, ponieważ istotnie lepiej grzeszyć przesadnym krytycyzmem, niż zbytnią łatwowiernością. Ostrożność jednak nie powinna nigdy stawać się brakiem tolerancyi“.

**\* Ubranie korkowe.** William Jackson, dyrektor gospodarczego komitetu wojsk i floty angielskiej, po długich próbach zdołał sporządzić tkaninę, wyrobioną z nici korkowych, zabezpieczającą w zupełności od utonięcia. Ubranie, zawierające w sobie dwa futy takich nici, utrzymuje człowieka na powierzchni wody i noszone być może tak wygodnie jak ubranie zwykłe. A ponieważ nawet nadto nieciom korkowym można nadawać barwę nici welnianych lub bawełnianych, z któremi są połączone, garnitur więc tak przyrządzony nie różni się niczem od kortowego. Dokonano próby w szkołach pływackich w Londynie, wydały pomyślnie rezultat. Ludzie ubrani w garnitury korkowe, w obecności lorda majora londyńskiego i komisji biegłych rzucali się z mostu do Tamizy i w morze i przez kilka godzin, bez żadnego wysiłku utrzymywali się na powierzchni wody. Rząd angielski ma zamiar wszystkich oficerów marynarki i majtków zaopatrzyć w uniformy korkowe.

**\* Wielka uroczystość** odbyła się w zeszły piątek w mikroskopijnej rzeczypospolitej San Marino, szczęśliwym kraju, posiadającym osm tysięcy mieszkańców i nie mającym ani grosza długów. W pamiętnym tym dniu ludność wybrała przez akklamacyę dwóch swoich rządców, zwanych kapitanami-rejentami pp. Gozi i Silvestro Vita, którzy przez pół roku rządzić będą losami państwa. Wszyscy mieszkańcy rzeczypospolitej brali udział w tej uroczystości, która, dzięki nadto uczestnictwu armii, składającej się z kilkunastu żołnierzy, musiała być wspaniałą.

## Kalendarz.

W niedzielę 17 kwietnia	Wschód słońca o g. 5 m. 2.
Zmarłychwst. Pańskie.	Zachód o g. 6 m. 59.
W poniedziałek 18 kwietnia	Wschód słońca o g. 5 m. 59.
św. Apoloniusza m.	Zachód o g. 7 m. 1.
We wtorek 19 kwietnia św.	Wschód słońca o g. 4 m. 57.
Pafanucego m.	Zachód o g. 7 m. 2.
W środę 20 kwietnia św.	Wschód słońca o g. 4 m. 55.
Agnieszki p.	Zachód o g. 7 m. 4.
W czwartek 21 kwietnia św.	Wschód słońca o g. 4 m. 53.
Anzelm B.	Zachód o g. 7 m. 6.
W piątek 22 kwietnia św.	Wschód słońca o g. 4 m. 51.
Sotera i Kajusa mm.	Zachód o g. 7 m. 8.
W sobotę 23 kwietnia św.	Wschód słońca o g. 4 m. 49.
Wojciecha B. i m.	Zachód o g. 7 m. 10.

**\* Sprawozdanie z czynności** Towarzystwa Górnośląskich Przemysłowców w Bytomiu na Górnym Śląsku za rok ubiegły 1891—1892.

Pomimo swego krótkiego, bo dopiero dwuletniego istnienia podniosło się i rozrosło Towarzystwo pod każdym względem. Już sama liczba członków, których Towarzystwo liczy 113, najłatwiej jest dowolnym, że Towarzystwo jest nie tylko istotnie potrzebnem, ale że także umie i stara się sprostać swemu zadaniu. W tym celu odbyło Towarzystwo w roku ubiegłym 23 posiedzeń, a przeciętnie, dość znaczna ilość członków obecnych na tych posiedzeniach dowodziła jasno, że pomiędzy członkami panuje żywe zainteresowanie się dla sprawy, a w całym Towarzystwie ruch i życie. Zebrania urozmaicały odczyty, deklamacje i śpiewy, z których nie było niezgodnego z zasadami i celami Towarzystwa, owszem wszystko tylko skierowane było na podniesienie ducha i wiedzy w członkach.

Z odczytów i wykładów warto wspomnieć następujące:

P. Gallusa: „Czemu się żydzi bogacą, a my ubożejemy“, „O carze Iwanie“, „O Bartoszu Głowackim“, „O maszynach do szycia“, „O druku pieniędzy papierowych i znaczków pocztowych“, „O drzewie opalowym, węglu kamiennym i torfie“, „O historii żelaza“. — P. Siemianowski: „O Litwie“. — P. Sztajkowski: „Przebieg dla rzemieślników“. — P. E.: „O elektryczności“, „O balonach“, „O berlińskim Towarzystwie budownictwa“, „O ludach Europy“. — P. N.: „O nowym podatku“, „O wystawie w Pradze“. — Gościa, wielkiego księcia Grzegorza: „O Bułgarii“. — Przewodniczącego, ks. Prezesa: „O stosunku wiary do wiedzy i gościa, p. Spyry: „O tyfoidzie“, „O dyfterji i tyfusie“.

Towarzystwo urządziło w roku ubiegłym 2 zabawy, jedną wycieczkę do M. Dąbrowski i przedstawienie teatralne, które się pod każdym względem świetnie udało. Przy jednej z zabaw urządzono loteryę fantową z której dochód przeznaczono na bibliotekę.

Stan kasy przedstawia się jak następuje: Ogólny dochód wyniósł 1015,91 marek. Rozchód wyniósł 902,49

Pozostało w kasie 113,42 marek

Biblioteka Towarzystwa składa się z 146 książek.

Z pism abonuje Towarzystwo za całą cenę: „Biesiadę Literacką“, „Gazetę Rzemieślniczą“, „Oreodownik“, „Nowiny Raciborskie“ i „Gazetę Opolską“. Darmo odbiera Towarzystwo: „Kuryera Poznańskiego“, „Kuryera Polskiego“, „Dziabła“, „Gońca i Iskrę“ i „Katolika“.

Z księgozbioru korzystało w ubiegłym roku 48 członków, przeczytawszy razem 251 książek.

Oprócz książek do czytania znajdują się jeszcze w bibliotece różne nuty, utensylia i gry, jako to: domina, przybory szachowe i do damy.

Księgozbiór powiększyli darami: Przewodniczący ks. prezes Bontzek przekazaniem powieści: „Ogniem i mieczem“, „Potop“, „Góra Chełmska“ i „Stary kościół Miechowski“; p. Gajda 2 powieściami: „Kto winien“ i „Ze zdrowego pnia“; Wydawcą „Katolika“ 4 oprawnymi rocznikami „Światła“ i „Wolności Chwilami“; p. Róbiński powieścią: „Wierna Róża“.

Na walnym zebraniu, odbytem na dniu 24 marca b. r. obrani zostali do zarządu nadal wszyscy, którzy dotychczas w zarządzie zasiadali, a mianowicie: ks. proboszcz Bontzek prezesem, p. Gallus jego zastępcą, p. Nowak sekretarzem, p. Sztajkowski bibliotekarzem, p. Ritter kasyerem. pp. Kozela i Pietruszka lawnnikami.

Z uchwał w ciągu roku powyższych i wykonanych godnem wzmianki jest wystąpienie delegata na 25-letni jubileusz Towarzystwa Przemysłowców Polskich w Berlinie w osobie p. Gallusa.

Przy zakończeniu sprawozdania niechaj nam będzie wolno w imieniu Towarzystwa złożyć na tém miejscu serdeczne podziękowanie wszystkim Szanownym Ofiarodawcom i Redakcyom, które nam swe gazety bezpłatnie nadysłały, jako i wszystkim, którzy się do dobra Towarzystwa przyczynili, przesyłając im na tę drogę staropolskie „Bóg zapłać!“

Zarząd Towarzystwa Górnośląskich Przemysłowców.

J. Gallus, M. Nowak, zastępca przewodniczącego, sekretarz.

## Ostatnie telegramy.

**Wiedeń,** 15 kwietnia. Jak donoszą z Warszawy do „Polit. Corresp.“ przy ustanawianiu robót publicznych dla dostarczenia zarobku ludności dotkniętej głodem, coraz wyraźniej występuje dążenie, aby o ile możności w całej pełni wykonano roboty, stojące w związku z interesami armii; te roboty zaś, które mają służyć głównie do zaspokojenia innych potrzeb, odroczone być mają aż do chwili pomyślniejszego ukształtowania się sytuacji finansowej. Zapowiedziana zatem od dawna budowa nowego mostu na Wiśle pod Warszawą, którego kosztą obliczone są na 4 miliony, będzie odroczone. Natomiast przedsięwzięto tego rodzaju organizacyę technicznych i administracyjnych sił dla budowy dowozowych dróg żelaznych w południowo-zachodnich guberniach, że można z tego wynioskować zamiar znacznego rozszerzenia projektowanych robót.

## Wiadomości literackie i artystyczne.

**\* Ks. Maryan Morawski,** T. J., profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, wydał bardzo cenną broszurę p. t. „W sprawie sztuki“ z powodu książki p. S. Witkiewicza: „Sztuka i krytyka u nas“. Kraków. Druk Ancezya i Spółki, 1892.

**\* Poradnika Gospodarskiego,** pisma tygodniowego, organu Kółek rolniczych w Wielkiem Księstwie Poznańskiem wyszedł nr. 14 i zawiera: Wiadomości od Patronatu — Uprawa seradelli. — Siew marchwi drylem. — Pytania i odpowiedzi. — Rozmaitości. — Ceny zboża i plodów rolniczych na targach w Poznaniu, Bydgoszczy i Wrocławiu. — Targ na bydło w Berlinie (urzędowe sprawozdanie miejskiej centralnej targowicy z dnia 11-go kwietnia 1892. — Kurs rubla i guldena austriackiego. — Ogłoszenia.

## Przybyli do Poznania.

Poznań, 15 kwietnia.

**BAZAR.** Hr. Miętyński z Iwna, szambelan Morawski z Czeluścina, Stablewski z rodziny z Chłapowa, Walewski z żoną z Królestwa Polskiego, Niezychowski z rodziną z Granówka, Żółtowski z Neki, hr. Mycielski z Smogorzewa, Morawski jun. z Czeluścina, hr. Biński z Królestwa Polskiego.

**KAMIENSKIEGO HOTEL BERLIŃSKI.** Jarochowski z żoną z Krakowa, Stawowiak z żoną z Katowic, pani Zeysing z Murowanej Gośliny, prokurator Jaraczewski z Berlina, Weidner z Wrocławia, Schreiber z Inowrocławia.

## Gospodarstwo, handel i przemysł.

(K) **Poznań,** 16 kwietnia. (Sprawozdanie tygodniowe z obrotu ziemioplodów). Powietrze w ubiegłym tygodniu było bez zmiany suche, przy końcu tygodnia zaś zrobiło się pochurno, przyczem tu i ówdzie drobny ciepły deszczyk padał. Sprawozdania o stanie ziemioplodów są, jak to już wspomnieliśmy w ubiegłym tygodniu, względnie bardzo po myślnie, t. j. porównyując z przeszłorocznymi. Handel zbożowy, żadnej ważniejszej zmiany nie przyniósł. Na targu naszym z powodu świąt ydowskich i zbliżających się naszych ruchów odciek osłabł, co wszakże na ceny ujemnego wpływu nie wywarło i takowe prawie wszystkie się utrzymały.

(K) **Poznań,** 16 kwietnia. — (Sprawozdanie giełdowe). Stan powietrza: pięknie.

Okowita: słabo.

Cena wypowiedz. — Wyp. wiadomości — w miesiącu (bez beczki) tow. opodat. 50-ta 58,40 m., 70-ta 38,90 m., kwiecień 50-ta 58,40, 70-ta 38,90 m., maj 50-ta —, 70-ta — m.

(S) **Poznań,** 16 kwietnia. — (Sprawozdanie urzędowe).

Okowita (a beczka) za 100 litr. 10,000% Trales.

Wypowiedziano — litrów. Cena wypowiedziana — m. w miejscu bez beczki 50-ta 58,20 m., 70-ta 38,90 m., kwiecień 50-ta —, 70-ta —, m. r. k.

## Sporządzenia meteorologiczne w Poznaniu

w kwietniu.					
Data i godzina.	Barometr.	Wiatr.	Stan powietrza.	Temp. w Cel.	
15. Po połud. 2	747.1	Półd. orzeźw.	suchm. 1)	+ 9,4	
15. Wiecz. 9	751.0	Półn. orzeźw.	suchm.	+ 8,8	
16. Rano 7	738	Z. umiar.	pogodnie 2)	+ 1,0	

1) Po południu deszcz. 2) Rano sron. Dnia 15 kwietnia maksimum ciepła + 10,1° Cel. minimum — 2,2°

## (Nadesłano.)

**FABRYKA papierosów i tureckich tytoni „VULKAN“ (1098)**

**I. F. J. KOMENDZINSKI W DREZNIE,** zwraca Szanownym Amatorom łaskawą uwagę na swoje papierosy i tureckie tytonie, które w wszystkich główniejszych odosobnionych handlach są do nabycia. Ceny nader umiarkowane.

## Rozkład jazdy na kolejach żelaznych

ważny od 1 października 1891 r.

Ochodzą.	Przychodzą.	Ochodzą.	Przychodzą.
<b>Poznań-Krzyż.</b>		<b>Poznań-Wrocław.</b>	
6,50 rano.	4,43 rano.	4,54 rano.	4,09 rano.
10,35 rano.	7,37 rano.	10,39 rano.	8,20 rano.
12,50 w poł.	8,49 rano.	8,45 po poł.	(z Leszna).
(do Rokietnicy).	(z Rokietnicy).	7,02 wiecz.	10,21 rano.
2,30 po poł.	3,10 po poł.	8,25 wiecz.	2,30 po poł.
3,21 po poł.	6,17 wiecz.	(do Leszna).	5,47 po poł.
4,59 po poł.	(z Rokietnicy).	1,25 rano.	12,14 w noc.
7,16 wiecz.	6,46 wiecz.	<b>Poznań-Berlin-Guben.</b>	
(do Rokietnicy).	7,55 wiecz.	1,25 w noc.	4,30 rano.
8,20 wiecz.	1,16 w noc.	4,57 rano.	8,58 rano.
12,54 w noc.		10,34 rano.	3,37 po poł.
		4,24 po poł.	5,44 po poł.
		7,25 wiecz.	11,55 w noc.
<b>Poznań-Bydgoszcz-Toruń.</b>		<b>Poznań-Kluczbork.</b>	
4,48 rano.	8,10 rano.	6,50 rano.	8,35 rano.
6,49 rano.	10,19 rano.	10,40 rano.	2,11 po poł.
10,36 rano.	3,15 po poł.	2,51 po poł.	6,18 wiecz.
3,29 po poł.	6,54 wiecz.	8,06 wiecz.	11,88 w noc.
7,15 wiecz.	10,57 w noc.	<b>Poznań-Strzałkowo.</b>	
10,45 w noc.	12,48 w noc.	5,08 rano.	9,03 rano.
		12,18 po poł.	8,33 po poł.
		5,54 po poł.	9,50 wiecz.

(Godziny oznaczone tłustym drukiem liczą się od 6 wieczorem do 5,50 rano.)